CENA 1sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VIII. Nr 41/381

LONDYN, 10 PAŹDZIERNIKA 1954 R.

KS. WŁADYSŁAW STANISZEWSKI

NIE LICZBA TYLKO, ALE I SIŁA

(Kazanie wygłoszone w kościele Brompton Oratory w Londynie dnia 26 września 1954 r. w rocznicę aresztowania Prymasa Polski, Kardynała Stefana Wyszyńskiego.)

„Tak więc Piotra strzeżono w więzieniu, a Kościół nieustannie modlił się za nim do Boga." (Dz. Ap. 12, 5)

WSTĘPUJĄC DO ŚWIĄTYNI PANSKIEJ, maczamy środkowy palec prawej ręki w święconej wodzie, robimy znak krzyża św. i mówimy szeptem: „Przez to święte pokropienie, Boże, odpuść me zgrzeszenie. Na tknienie tej wody świętej niech ucieka duch przeklęty". Nie zdejmujemy obuwia, jak to czynią mahometanie, gdy wchodzą do swych świątyń, ale duchowo i wewnętrznie nastawiamy się tak, aby pozostawić za sobą wszystko to, co jest z tego świata i co ma piętno grzechu na sobie; co nie jest z Boga, ale jest z szatana, a więc wszelką pychę i nieczystość, nienawiść, obłudę i zakłamanie, prywatę i wszelką nieuczciwość. Nastawiamy umysł i serce ku Temu, który pod postacią Eucharystii w świątyni tej mieszka, istotnie i osobiście, którego Królestwo nie jest z tego świata materii i techniki, lecz ze świata ducha. Jest: „Królestwem wiecznym i powszechnym, Królestwem prawdy i życia, Królestwem świętości i łaski, Królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju".

Za sobą zostawiamy wszelkie rozterki osobiste i kontrowersje, wszelkie urazy i uprzedzenia. Zapominamy o tym, że jesteśmy republikanami czy monarchistami, chrześcijańskimi demokratami czy narodowcami, ludowcami czy sanatorami, czy należymy do tego ugrupowania politycznego czy innego, a nawet czy do takiej warstwy społecznej czy innej. W obliczu straszliwego Majestatu Bożego bowiem człowiek najpiękniejszy i najwierniejszy przedstawia obraz, gdy klęczy i gdy wyznaje z poetą: „Czymże jestem, Panie, przed Twoim obliczem? — Prochem i niczem". Nie mniej jednak jesteśmy świadomi tego, że tylko jako katolicy możemy znaleźć się w tak wielkiej liczbie zjednoczeni jednym duchem modlitwy i miłości chrześcijańskiej. Nie liczba my tylko, lecz i siła. Jeżeli jednak w tej chwili i na tym miejscu, ktokolwiek miałby choć odrobinę nienawiści w sercu, niechaj raczej wyjdzie, albo ją zdławi, nie chcąc profanować tego świętego miejsca. „Idź, pojednaj się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdziesz i złożysz dar twój" — mówi święty Mateusz (5, 24). Nie plam pamięci Prymasa Polski, którego bolesną rocznicę uwięzienia dziś tutaj opłakujemy, a który stał się ofiarą właśnie nienawiści: nienawiści do Boga, do Chrystusa i Jego Namiestnika, do Kościoła i jego przedstawicieli.

Najmilsi moi, wierzymy w to, że Kościół Chrystusowy z Ojcem świętym na czele, ze wszystkimi biskupami, kapłanami, ale też ze wszystkimi wiernymi jest Mistycznym Ciałem Chrystusowym, czyli dalej żyjącym w świecie Chrystusem, z Jego Boską nauką, bezustanną bezkrwawą Ofiarą Mszy świętej, z Jego Męką i Drogą Krzyżową, ale i ze zwycięstwem nad grzechem i śmiercią. Tak było od zarania Kościoła, tak też będzie do końca dziejów. Kościół Walczący męką przechodzi i przechodzić będzie do Kościoła Triumfującego. Żadne moce piekielne, jak nie zdołały go zniszczyć przez blisko dwa tysiące lat, tak też go nie zwyciężą do końca świata. Mamy na to gwarancję samego Boga.

Już w pierwszych dniach po Narodzeniu Syna Bożego podczas Jego Ofiarowania w świątyni, wypowiedział Symeon, trzymając w ramionach Zbawiciela świata, takie oto proroctwo: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu... na znak, któremu sprzeciwiać się będą". Już krótko po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa i Ducha Świętego Zesłaniu, czytamy w Dziejach Apostolskich o pierwszym papieżu Kościoła Chrystusowego: „Król Heród postanowił wszcząć prześladowanie przeciw niektórym z Kościoła. I kazał ściąć Jakuba, brata Janowego, A widząc, że się to podoba Żydom, pojmał nadto i Piotra (12, 1-3). Tak więc Piotra strzeżono w więzieniu, a Kościół nieustannie modlił się za nim do Boga." (12, 5).

Kto zna historię Kościoła, a chociażby tylko znaną na całym świecie powieść Sienkiewicza „Quo vadis", ten wie, że Kościół przechodził potworne prześladowania i co zadziwiające, że śmierć męczenników była zawsze nasieniem nowych wyznawców Chrystusa: że więc prześladowania Kościoła ostatecznie okazywały się dla oprawców nie zyskiem, lecz klęską. Jaką korzyść na przykład przyniosła prześladowcom walka z Kościołem w Irlandii i Anglii? Chyba taką tylko, że rzadko gdzie spotyka się dziś tak gorliwych katolików, jak tutaj. Tak samo w Polsce, Ojczyźnie naszej, w miarę jak stosowano terror i więzienia, rósł Kościół wewnętrznie, wiara się budziła i ożywiała, pogłębiała i promieniowała. Znamy trzy aresztowania Prymasów Polski: w roku 1839 Niemcy uwięzili Arcybiskupa Marcina Dunina. W roku 1874 Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego. I wreszcie, właśnie rok temu, komuniści wywieźli z Warszawy i uwięzili Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wszystkie te trzy aresztowania odbyły się w nocy: „To wasza godzina i moc ciemności" — mówi święty Łukasz.

Nie jest więc walka z Kościołem i prześladowanie nowością, ale pytamy, jaką korzyść przynosi prześladowcom zamach na wolność Kościoła? Czy liczą na to, że uderzając w głowę zadadzą ostateczny cios i położą kres oporowi Kościoła? Głowy niewidzialnej Kościoła, jaką jest Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, nigdy nie dosięgną. Tak jak wszyscy prześladowcy dzisiejsi, tak samo łudzili się Herodowie, Neroni, Dioklecjanie, Cromwelle.

Przenieśmy się myślą do sceny prześladowania pierwszych chrześcijan opisanej w „Quo vadis": na twarzach wyznawców Chrystusa maluje się dziwna pogoda i niebiański spokój. Są jak w ekstazie. Łaską Bożą i Chlebem Mocnych pokrzepieni widzą, jak widział pierwszy męczennik za Chrystusa, święty Szczepan, otwarte niebo. Tego już za dużo okrutnym siepaczom, którzy spodziewają się raczej skamlania o litość. Nawet mędrzec grecki Chilon, zdrajca chrześcijan, zadrżał na widok swych ofiar. Krzyknął więc Rzymianin ku niemu: „Hej, stary, ty ich przecież znasz dobrze, powiedz, co oni widzą?" Grek wyplunął wino na tunikę i odrzekł: „Zmartwychwstanie".

Coś podobnego dokonuje się i w dzisiejszej, komunistycznej Polsce. Wprawdzie zastosowano tam inne, „nowoczesne" metody unicestwiania Kościoła, ale skutek jest ten sam. Znaleźli wprawdzie nielicznych Chilonów, ale błogosławionego skutku w duszach ludzkich nie obliczyli. Naród polski stworzył wokoło osoby uwięzionego Prymasa duchowy mur zjednoczenia i modlitwy, przywiązania i podziwu, mur serc ludzkich, gdzie wiara religijna się pogłębia i staje się motorem rozumowania: „Przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego" (Dz. 14, 21), „Królestwo Boże w nas jest" (Łuk. 17, 21), „Prawda Chrystusowa jest w nas; chluby tej nikt nam nie odejmie" (2 Kor. 11, 10). „Nie bójmy się tych, którzy duszy zabić nie mogą" (Mat. 10, 28), „Na drogę pogan nie zejdziemy" (Mat. 10, 5). Toteż, jak nas dochodzą wieści od zagranicznych gości, mury świątyń nie mogą objąć wiernych, a liczba przystępujących do Stołu Pańskiego wzrosła do wyżyn niebywałych. W duszach ludzkich dokonuje się głębokie, religijne przeobrażenie. Dokonują się i cuda nawrócenia i coraz to szersze masy żyją nadprzyrodzonym życiem wewnętrznym w stałej pamięci na obecność Boga i w żywej łączności z Nim. Nigdy Polska nie posiadała tylu świętych co dziś. Jak donosi jeden z rodaków z Kraju, „przez Polskę przepływa fala Łaski i Miłosierdzia Bożego. Takiego rozkwitu wiary świętej i takiego przywiązania do Kościoła nie było dotąd w Kraju". Z jakim wzruszeniem czytaliśmy w przedwczorajszym piśmie angielskim opis Polski współczesnej, podany przez członka parlamentu brytyjskiego w artykule pt. „Żyjący męczennicy walczą o swą duszę". Pod wrażeniem gorącej wiary Polaków pisze on tak: „Gdybym sam był brytyjskim rzymskim katolikiem, to wracałbym na Zachód bardzo dumny". — „Nie można zabić narodu" — zauważył jego kolega. Czyli innymi słowy powtarza się prawda, że męczennicy są nasieniem nowych wyznawców wiary; że jak męką i prześladowaniami utwierdziła się wiara święta na świecie, jak Krzyż najpewniej zbliża do Chrystusa, tak też przez mękę osiąga się ostateczne Jego zwycięstwo.

Nie mogą tego nie widzieć bezbożni komuniści, którzy cyniczne i bezwzględnie narzucają narodowi ustrój, który jest zaprzeczeniem ducha chrześcijańskiego, wolności osobistej i godności człowieka. Niech zapytają, jeżeli nie wprost nieugiętych Polaków, to nowoczesnych Chilonów, jak w „Quo vadis": „Znacie przecież Polaków. Dlaczego się nie chcą ugiąć i zaprzeć ducha katolickiego? Co oni widzą?" Jedną tylko mogą otrzymać odpowiedź: „Zmartwychwstanie".

Nie zawiedli nasi rodacy w Kraju oczekiwań Kościoła i nadziei naszych. A jak jest z nami? Jak z Emigracją polską, żyjącą w krajach wolnych i korzystających ze swobód, jakich pozazdrościć nam mogą w Kraju? Czy my również możemy powiedzieć o sobie, że nie zawiedliśmy ich oczekiwań i nadziei? Czy jesteśmy liczbą tylko, czy również i siłą?

Na samą myśl porównania Emigracji z Krajem i o tym, do jakiego chaosu i niezgody, absurdu i zgorszenia doszło w łonie emigracyjnego społeczeństwa polskiego, rumieńcem wstydu powinny się pokryć twarze nasze. Niedawno jeszcze zdawało się nam, że wywieźliśmy z Kraju Arkę Przymierza z Macierzą, której 1000-lecie kultury chrześcijańskiej niezadługo obchodzić będziemy, a tymczasem z przerażeniem spostrzegamy, że oderwana od pnia gałąź narodowa, żyjąca dotąd sokami miłości ojczyzny i kultury katolickiej, coraz bardziej więdnie. Obserwować możemy coraz to większe zniechęcenie. Zaabsorbowani swarami politycznymi, oślepliśmy i nie dostrzegamy, że jakieś ukryte moce rozbijają nas i rozproszkowują; że młodzież polska nie pamiętająca Polski przedwojennej, zgorszona zachowaniem się generacji starszej, ucieka od niej; że dwie trzecie Polaków w Londynie, najczęściej dlatego, aby się z rodakami nie spotykać, nie chodzi na nabożeństwa polskie. Rozżarzone niedawno jeszcze węgle wspólnego ogniska rozrzucamy sami na wszystkie strony, aby tym szybciej wygasły. Jeden tylko Kościół pragnie jak zawsze skupiać polskich rozbitków, świadom swego powołania w myśl słów św. Pawła, że jest „wszystkim dla wszystkich", jakiejkolwiek byłby kto orientacji politycznej, byle by pozostawał w zgodzie z Kościołem Jeżeli gdzie, to na obczyźnie, to w kościele, Polak Polakowi może i powinien być bratem.

Po skończonym nabożeństwie wypłynie z tej świątyni na ulicę, jak co niedzielę, tłum Polaków londyńskich, którzy zwyczajem polskim nie skierują swych kroków zaraz do domu, ale przez jakiś czas będą stali, witali się ze znajomymi. Będą rozmawiali, czy przechadzali się w pobliżu kościoła. Jak co niedzielę, przechodzący i przejeżdżający Anglicy będą zwracać uwagę na ten budujący dla nich widok utrzymywanej solidarności narodowej i przywiązania do wiary katolickiej. Gdyby tak jeszcze mogli o nas powiedzieć, jak mówili poganie, wskazując na pierwszych chrześcijan: „Patrzcie, jak oni się miłują!"

Najmilsi w Chrystusie bracia!

Gdyby więziony od roku Prymas Polski mógł w tej chwili przemówić do nas, to co by nam powiedział? Na pewno ze świętym Pawłem takimi odezwałby się słowy: „Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas. A każdemu z nas dana jest łaska według miary daru Chrystusowego" (Efez. 4, 1-7).

A gdyby, na odwrót, nam była dana możność posłania naszemu Ukochanemu Więźniowi — jakbyśmy tego serdecznie pragnęli — adresu hołdowniczego, to co do wyrazów hołdu, czci i przywiązania byśmy dodali? Dodalibyśmy zapewnienie o naszej stałej pamięci o nim w modlitwach naszych. Jednak wobec powagi chwili, jaką przeżywa uchodźstwo polskie, w tym najczarniejszym momencie naszego pątnictwa, ośmielilibyśmy się Go prosić, aby się modlił za nas, aby wyprosił nam u Boga Wszechmocnego Łaski Ducha Świętego, łaskę w słabościach, roztropność na rozstajach, męstwo w doświadczeniach i jak najszybszy powrót do Ojczyzny. Abyśmy za Bożą pomocą a naszą zgodną współpracą mogli strącić do piekieł szatana dziejów Polski, który na jej zgubę błąkał się i błąka po świecie i abyśmy, doczekawszy szczęśliwie dnia zmiłowania Pańskiego nad nieszczęśliwym narodem naszym i godni zwycięstwa — razem z Nim i ze wszystkimi innymi uwięzionymi Biskupami, kapłanami i wiernymi — zaśpiewali na wyzwolonych ziemiach naszych dziękczynne Te Deum — Ciebie, Boże, chwalimy. Amen.

Ks. Władysław Staniszewski

PRASA KATOLICKA W ROCZNICĘ UWIĘZIENIA PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Rocznica uwięzienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego przypomniała światu, że za żelazną i bambusową kurtyną cierpią prześladowanie wierni Kościoła katolickiego, dając dowody bohaterstwa i nadprzyrodzonego męstwa w wyznawaniu wiary Chrystusowej. Prasa katolicka w krótszych lub dłuższych artykułach dała wyraz temu, że chrześcijanie różnych krajów nie zapominają cierpień swych braci i sióstr i pamiętają o świętokradzkim targnięciu się na osobę Prymasa Polski, członka Kolegium Kardynalskiego. W wychodzącym w Paryżu dzienniku katolickim „La Croix" w nrze na 26 i 27 września specjalny artykuł poświęcił rocznicy honorowy kanonik kapituły gnieźnieńskiej ks. Marcel Lévêque. A w nrze poprzednim omówiono krótko konferencję prasową, jaką w siedzibie tygodnika „Polska Wierna" w Paryżu urządziły wspólnie Polska Katolicka Misja we Francji i Syndykat Dziennikarzy, na której przemawiał kanonik Lévêque, ubolewając nad słabym echem bolesnej rocznicy w prasie zachodniej i podkreślając, że w oczach większości narodu polskiego Kardynał Wyszyński był nie tylko Arcybiskupem warszawskim, ale i pierwszą osobistością Kraju.

W artykule w „La Croix" z 26 i 27 września kanonik Lévêque wskazuje na milczenie władz warszawskich w sprawie Kardynała Wyszyńskiego, co zdaje się wskazywać na obawę, by proces Kardynała nie wywołał jeszcze większej czci dla osoby nieustraszonego wyznawcy wiary; milczenie wydaje się lepszą taktyką. Świat wolny za mało lub wcale nie pamięta o prześladowanych, co równa się obojętności wobec dobra; ta sama obojętność wobec sprawiedliwości ludzkiej i Boskiej występuje także w wielu sprawach dyplomatycznych, wojskowych i handlowych. A wszak państwa ziemskiego nie można zbudować bez Boga. Długa lista umęczonych narodów i setek tysięcy cierpiących i mordowanych mężczyzn i niewiast świadczy, że Zachód zgrzeszył czynem i zaniedbaniem w tym względzie. „Czyż nie więcej niż jeden z tych krajów został prawdziwie wydany? Bez wątpienia przewrotne sumienie jest tym, co pcha Zachód do zapomnienia."

„Osservatore Romano" poświęcił wiele uwagi rocznicy uwięzienia Kardynała Wyszyńskiego. Sprawie tej poświęcone są dwa artykuły: jeden w numerze z 12, drugi w numerze z 26 września, pierwszy pod tytułem: „W rok potem", drugi: „Kardynał Wyszyński usunięty od roku" (z dużą fotografią Kardynała).

Artykuł pierwszy stwierdza, że nikt nie wie dokładnie, gdzie znajduje się Prymas Polski, a to uporczywe oficjalne milczenie wskazuje na chęć pogrążenia w zapomnieniu osoby i postaci Kardynała i głoszonej przez niego nauki. Sprawozdanie X sesji Komisji Praw Człowieka notuje 9.524 protestów przeciw gwałceniu wolności religijnych, z tego 7.850 protestów dotyczy Polski rządzonej przez komunistów i „internowania" Kardynała Prymasa, lecz fakt zgłaszania tych protestów nie wpłynął w żaden sposób na postępowanie władz warszawskich. Z kolei artykuł omawia proces przeciwko Kurii Arcybiskupiej krakowskiej z 21-27 stycznia 1953 r., dekret z 9 lutego w sprawie obsadzania urzędów kościelnych, usiłowania biskupów w sprawie odwołania go, wejście w życie z dniem 5 maja, a jako następstwo tego faktu list Episkopatu do Bieruta z wyliczeniem gwałtów, jakich doznaje Kościół w Polsce, i z oświadczeniem „non possumus"; proces przeciwko biskupowi Kaczmarkowi i protest kardynała Wyszyńskiego w imieniu Episkopatu, stwierdzający bezpodstawność zarzutów stawianych Stolicy Apostolskiej. Artykuł zaznacza, że mogłoby się wydawać zbyteczne przypominanie choćby pokrótce omówionych wypadków; tak jednak nie jest, ponieważ rozważając sytuację katolicyzmu w Polsce po upływie roku od tych wypadków, widzi się jasno planowość działania komunistów, którym nie chodziło o karanie za „przestępstwa przeciw państwu", jakich zresztą nie było, lecz o podporządkowanie Kościoła woli reżymu komunistycznego i uczynienia zeń narzędzia politycznego ateistycznych władców. Po uwięzieniu Kardynała najpierw starano się głosić, że „internowanie" było zaaprobowane przez wszystkich innych biskupów; obecnie nie mówi się ani o biskupie Klepaczu, ani o innych biskupach, a inne znaki, pozwalają wnioskować, że wszyscy są, jeśli nie uwięzieni, to przynajmniej zmuszeni do milczenia. Natomiast głośno się mówi o działalności „księży patriotów" z ks. Kazimierzem Lagoszem na czele, który we Wrocławiu każe uczyć seminarzystów socjologii marksistowskiej. Prasa postępowa zachęca katolików, zarówno duchownych jak świeckich, do buntu przeciw biskupom i pod auspicjami komunistycznych władz publikuje się kazania, jakie mają być głoszone w kościołach. Wszystko to wskazuje w sposób nieodparty, że terror sądowy i gwałt ustawodawczy nie były następstwem rzeczywistych faktów, lecz częścią planu zmierzającego nie tylko do podporządkowania Kościoła państwu, lecz do zmuszenia Hierarchii i wiernych do prowadzenia polityki komunistycznej. Kardynał Wyszyński, biskupi Kaczmarek, Baraniak i inni oraz wielu księży zostali uwięzieni i zmuszeni do milczenia nie za to, że nie spełniali swych obowiązków kapłańskich i duszpasterskich lub spiskowali przeciwko narodowi i państwu. Ich prawdziwą winą było to, że nie prowadzili polityki komunistycznej w służbie reżymu antyreligijnego i nie zmuszali wiernych do pójścia za nimi tą drogą.

Artykuł z 26 września omawia wypadki bezpośrednio poprzedzające uwięzienie Kardynała Wyszyńskiego, podając wyjątki z jego nacechowanych odwagą duszpasterską listów i przemówień, zwłaszcza z listu z 24 września protestującego przeciw wyraźnej tendencyjności procesu i wyroku w sprawie biskupa Kaczmarka i przeciw oszczerczym oskarżeniom Stolicy Apostolskiej i zmarłych kardynałów Hlonda i Sapiehy. Artykuł zawiera też słowa z ostatniego przemówienia Kardynała w kościele św. Anny w Warszawie, kiedy to Kardynał mówił, że o osobach obecnie uważanych za przestępców, powinno się mówić raczej jako o świętych przestępcach.

LIKWIDACJA KOMITETU OŚWIATY DLA POLAKÓW

Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii został rozwiązany z dniem 30 września 1954 r. po 7½-letniej działalności. Prace powierzone Komitetowi przez Ministerstwo Oświaty będą jednak nadal prowadzone przez inne władze i instytucje tak długo jak długo ministerstwo uzna to za wskazane.

Szkoły Komitetu wraz z personelem zostaną przejęte przez miejscowe władze szkolne (Local Education Authorities) tych hrabstw, na których terenie się znajdują. W departamencie Ministerstwa Oświaty „External Relations Branch", Curzon Street, London, W.1, został utworzony specjalny wydział, do którego przeszedł jeden z inspektorów szkolnych Komitetu, który będzie załatwiał sprawy związane z tymi szkołami.

Sprawy stypendialne studentów na wyższych uczelniach i dzieci uczęszczających do szkół brytyjskich będą załatwiane przez Departament Stypendialny Ministerstwa Oświaty (Awards Division of the Ministry of Education), adres jak powyżej, dokąd przeszło kilku pracowników Działu Stypendialnego Komitetu.

Działalność Komitetu w zakresie oświaty pozaszkolnej, bibliotek ruchomych i Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego będzie prowadzona przez Komitet Oświatowo-Biblioteczny (Education and Library Committee) mianowany przez Radę Polish Research Centre na podstawie porozumienia z Ministerstwem Oświaty. Biuro tego Komitetu będzie się mieściło przez październik br. na 72, Cadogan Square, SW.1, po czym zostanie przeniesione na: 5, Princes Gardens, SW7.

Dla załatwiania pozostałych spraw finansowych, administracyjnych i personalnych Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii do końca listopada br. będzie czynne Biuro Likwidacyjne na 72, Cadogan Square, SW1.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Katolicyzm na Korei. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy w południowej Korei 14.449 osób dorosłych zostało ochrzczonych, a 22.776 przygotowuje się do Chrztu. Obecnie w tymże kraju na 24 miliony mieszkańców jest zaledwie 189 tysięcy katolików. Pracę misyjną prowadzi 56 misjonarzy i 189 księży koreańskich, odczuwa się zatem wielki brak misjonarzy, którzy by podjęli trud misyjny wśród 99% ludności niekatolickiej.

„Głosy z wysoka". W wydawnictwach Pia Società San Paolo w Mediolanie ukazuje się nowa seria książek z dziedziny medytacji religijnych pt. „Voci dall'alto" (Głosy z wysoka). Dotychczas wyszło 9 książek, wydanych typograficznie z „elegancją i gracją najlepszych powieści", a wśród nich dzieła znanego tłumacza Biblii na język angielski prałata Ronalda Knoxa „Wierzę", „Moja Msza", „Bogactwa Starego Testamentu" i dominikanina o. Bernadot „Maryja w moim życiu". To ostatnie dzieło, które w tłumaczeniu polskim ukazało się w wydawnictwach „Veritasu" w serii niebieskiej „Biblioteki Polskiej" pt. „Matka Boska w naszym życiu", ocenione zostało w recenzji „Osservatore Romano" z 26 września jako dzieło dobrze znane, lecz zawsze tak aktualne, o tyleż bardziej w tym Roku Maryjnym.

POSŁANNICTWO ŚW. TERESY

Doroczna uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza (3 października) pogłębia w nas pamięć o tej może najbardziej czczonej w czasach dzisiejszych Świętej. Świętej Teresy, jak pod zdrobniałym imieniem chciała być czczona, poświęcił Pius XII jeszcze jedno przemówienie, dnia 11 lipca br. z okazji poświęcenia bazyliki w Lisieux. Myśli główne tego przemówienia były następujące.

Jeżeli Opatrzność Boża pozwoliła na nadzwyczajne szerzenie się kultu św. Teresy, to czyż nie dlatego, że święta Teresa przekazała i przekazuje stale światu posłannictwo pokory, ufności i miłości? Przede wszystkim posłannictwo pokory. W dzisiejszym świecie, zapatrzonym w siebie, w swe odkrycia naukowe, swe mistrzostwa techniczne, przedziwnym zjawiskiem jest owo promieniowanie młodej niewiasty, której nie wyróżnił żaden rozgłośny czyn, żadne doczesne dzieło. Staje ona w żywej antytezie do wszystkich ideałów świata. Gdy narody i klasy społeczne przeciwstawiają się sobie w celu uzyskania przewagi ekonomicznej lub politycznej, święta Teresa ukazuje się z pustymi rękoma: majątek, zaszczyty, wpływy, skuteczność doczesnego działania, nic jej nie pociąga, nic jej nie zatrzymuje, prócz Boga i Jego Królestwa. Ale też za to Pan wprowadził ją do swego domu, zwierzył jej swe sekrety i objawił te rzeczy, które zakrywa przed mądrymi i przewidującymi (por. Mat. 11, 25). I oto ona, która żyła w ciszy i ukryciu, mówi dziś, zwraca się do całej ludzkości, do bogatych i ubogich, do wielkich i małych, wskazując swą „małą drogę dziecięctwa", która nie jest niczym innym, jak samą Ewangelią, sercem Ewangelii, odnalezioną przez nią z jakimż czarem i świeżością! „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego." (Mat. 18, 3) Należy szukać tego jednego, co jest konieczne, unum necessarium, a nie opierać się na sile, pieniądzu, rozumie i wszystkich innych zasobach ludzkich.

Ale jakkolwiek miłą i uśmiechniętą jest Posłanka, wielu uważa tę pokorę za trudną do zrealizowania. Ludzie dzisiejsi, splamieni tylu błędami, ociężali swym egoizmem, czyż mogą spodziewać się, że wyprostują się, otrząsną się ze swych pęt moralnych i ruszą ku Bogu? Na takie pytanie święta Teresa daje jasną odpowiedź: trzeba mieć bezwzględną ufność w Boga. I oto ona, nieporównanie uprzywilejowana przez Boga, dusza wybrana dla otrzymania niepojętych łask, ona przyznaje z przedziwną szczerością, jak jest świadoma swej słabości i swego absolutnego niedostatku. I stwierdza z całą stanowczością w swych „Dziejach duszy": „Nie dlatego, że zostałam zachowana od grzechu śmiertelnego, wznoszę się ku Bogu przez ufność i miłość. Ach, czuję, że gdybym nawet miała na sumieniu wszystkie zbrodnie, jakie można popełnić, nie straciłabym nic z mej ufności; szłabym, z sercem rozdartym z żalu, rzucić się w objęcia mojego Zbawiciela, ...ponieważ wiem, jak można polegać na Jego miłości i Jego miłosierdziu." Bóg jest Ojcem, którego ramiona są stale wyciągnięte ku Jego dzieciom. Jakżeż nie odpowiedzieć na ten Jego gest?

Dusza ludzka powołana jest do Boskiej miłości. Św. Teresa od dzieciństwa czuje się w posiadaniu przez Boga, niezdolna do odmówienia Mu czegokolwiek. Żadna ofiara nie została jej oszczędzona: Bóg jako gorący płomień trawi ją całą aż do chwili jej agonii, zdala od wszelkiej pociechy, ale w najczystszej wierze. Św. Teresa wie, że jest ofiarą ekspiacyjną za grzechy świata, że na swym ciele i w sercu kontynuuje misterium Krzyża. „O mój Boże, Trójco Przenajświętsza, pragnę Cię kochać i trudzić się, by Cię kochano, pracować nad przyczynianiem chwały Kościołowi świętemu przez zbawianie dusz" — tak woła w swym akcie ofiarowania się jako ofiary całopalnej. A hołd, składany jej dziś przez lud chrześcijański, świadczy wymownie o tym, jak płodnym stało się jej ofiarowanie się Bogu na ofiarę miłości.

STANISŁAW SZABŁOWSKI

CZY GŁÓD GROZI ŚWIATU?

Wiele głosów bije na alarm, że kula ziemska jest już lub będzie przeludniona w najbliższej przyszłości. Zastanawiając się nad słusznością tych obaw warto na wstępie przestrzec czytelnika przed uproszczonymi definicjami przeludnienia, wedle których stanowi o nim duża liczebność ludności (na jednostkę powierzchni) względnie stosunkowo szybkie tempo przyrostu naturalnego, bez brania pod uwagę innych elementów. Tych twierdzeń możnaby nie brać poważnie, gdyby nie fakt, że wiosną bieżącego roku w londyńskich „Wiadomościach" ukazały się dwa artykuły p. W. A. Zbyszewskiego, które właśnie tak formułowały sprawę przeludnienia. Bezpodstawność takiego twierdzenia można wykazać przez zestawienie ich z danymi liczbowymi. I tak w latach 1900-1949 szybkość wzrostu ludności Stanów Zjednoczonych wynosiła 1,4 %, podczas gdy szybkość wzrostu ludności Japonii w tym samym okresie wyniosła 1,3%, Chin 0,6%, a Indii i Pakistanu 0,8%. A jednak nikt z osób martwiących się przeludnieniem nie uważa Stanów Zjednoczonych za kraj bardziej przeludniony od Japonii, Chin czy Indii. Podobnie i gęstość zaludnienia nie jest miernikiem przeludnienia. Tak na przykład wiele osób uważa Amerykę Południową za przeludnioną, chociaż jej powierzchnia wynosi 16% powierzchni lądów na kuli ziemskiej, a ludność tylko około 6% ludzkości. Uproszczone poglądy, głoszone między innymi przez wspomnianego publicystę, należą do kategorii nienaukowych przesądów.

Przeludnienie jest zjawiskiem złożonym; składa się na nie stosunek liczebności i tempa wzrostu ludności do zasobów surowców, produkcji żywności, stanu techniki, ilości kapitału, organizacji politycznej, ustroju gospodarczego itp. Toteż trzeba dokonać przeglądu wszystkich elementów tego zagadnienia. W tym artykule zajmę się tylko jednym z nich, a mianowicie stosunkiem zachodzącym pomiędzy ilością żywności a liczbą mieszkańców globu.

Gdy się rozważa ów stosunek, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że żywności nie da się na ogół przechowywać przez czas długi. Żywność psuje się szybko, a magazynowanie wymaga dużych nakładów na specjalne urządzenia oraz pociąga za sobą duże straty. Wspomnę dla ilustracji, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych szczury niszczą rocznie około 7 milionów ton ziarna. W takich warunkach produkcja żywności dopasowuje się do bieżącego zaopatrzenia; żywności nie produkuje się na zapas. Stąd pochodzi wrażenie, że na świecie stale jest tylko tyle żywności, ile jej trzeba, i że najmniejszy nawet wzrost ludzkości może doprowadzić do katastrofalnego braku wyżywienia.

Wzrost produkcji żywności idzie w ślad za wzrostem ludności. I tak w latach 1937-1952 ludność świata wzrosła mniej więcej o 15%, a i produkcja żywności wzrosła mniej więcej o tyleż samo. Podczas wojny nastąpił czasowy spadek produkcji żywności na głowę mieszkańca ziemi, ale po wojnie został on wyrównany. Obecnie ocenia się, że ludzkość wzrasta co roku o 1,3%, podczas gdy produkcja żywności wzrasta o około 2% rocznie.

Czy to znaczy, że problem ludzkość-żywność jest rozwiązany zadawalająco? Bynajmniej. Jednocześnie bowiem duża część ludzkości nie dojada. Brytyjska organizacja PEP (Political and Economic Planning) ocenia ilość nie dojadających na 2/3 ludzkości. Po drugie, z tego, co dotychczas powiedziałem, nie wynika, by dalszy wzrost produkcji żywności był możliwy.

Znak równości pomiędzy popytem na żywność a jej produkcją oznacza, że produkuje się tyle żywności, ile ludność jest w stanie kupić przy istniejącym poziomie cen. Gdyby mieszkaniec San Salvadoru czy Indii miał więcej pieniędzy w kieszeni, kupiłby prawdopodobnie więcej chleba czy mięsa a misterna równowaga zawaliłaby się od razu. Tak więc zagadnienie niedojadania sprowadza się do dwóch innych: jak doprowadzić do tego, by ludzie niedożywieni mogli uzyskać dochody wystarczające do nabycia potrzebnej im żywności? Jak wyprodukować więcej żywności?

Na pierwsze pytanie odpowiem krótko, jest to bowiem zagadnienie tak szerokie i ciekawe, że zajęcie się nim mogłoby nas odciągnąć zbyt daleko od tematu artykułu. Ogólnie mówiąc dochody ludzi można podnieść przez danie im narzędzi, zwiększających ich produkcję, nauczenie nowych zawodów lub kierowanie do działów produkcji, które wytwarzają dobra potrzebne im lub wymienialne oraz przez dbanie o istnienie sieci wymiany, która pozwoli zbyć produkt ich pracy i nabyć w zamian potrzebną żywność. A więc potrzeba wkładu kapitału, zorganizowania szkolenia zawodowego, orientowania produkcji i zapewnienia wymiany handlowej. Są to problemy niełatwe; trudności nie posiadają jednak charakteru absolutnych przeszkód, których pokonanie jest fizyczną niemożliwością, lecz są zagadnieniami gospodarczo-politycznymi, które namysł i dobra wola są w stanie rozwiązać.

Tak na przykład sytuacja żywnościowa Indii polepszyłaby się poważnie, gdyby Indie mogły dokonać poważnych inwestycji w dziedzinie transportu, nawadniania, produkcji nawozów sztucznych oraz narzędzi i maszyn rolniczych. Potrzebne sumy mogłyby Indie uzyskać od Stanów Zjednoczonych w ramach pomocy, opartej na tej samej zasadzie co tzw. plan Marshalla. Tak zagadnienie wygląda w teorii. W praktyce wystarczy sobie wyobrazić choćby trudności polityczne, jakie powstałyby, gdyby w obecnej sytuacji ktoś zaproponował Kongresowi amerykańskiemu udzielenie takiej pomocy Indiom. Jakkolwiek poważne są te trudności, ludzie są w stanie je usunąć.

Pozostaje nam odpowiedź na pytanie: czy teraz i w przyszłości można powiększyć produkcję żywności? Odpowiedź na to pytanie zależy przede wszystkim od ilości zasobów służących do produkcji żywności, jakie znajdują się na kuli ziemskiej. Do niedawna nie było można dać zadawalającej odpowiedzi na to pytanie. Optymiści zapewniali, że zasoby są niezmierzone, a pesymiści ze swej strony w obecnym tempie ich używania widzieli już katastrofę. United Nations Scientific Conference on the Conservation and Utilization of Resources, czyli ciało powołane przez Organizację Narodów Zjednoczonych dla zbadania stanu i użycia zasobów znajdujących się na kuli ziemskiej, opublikowała kilkutomowe sprawozdanie ze swych prac, co pozwala nam na zastąpienie wyrazu stanów uczuciowych chłodną oceną faktów.

Ogólnie biorąc, konferencja potwierdza raczej nadzieje optymisty aniżeli obawy pesymisty. Konferencja nie ujęła wyniku swych prac w jakimś jednym wskaźniku cyfrowym, który wskazywałby na możliwości rozrostu produkcji żywności, ale potraktowała każdą dziedzinę zagadnień produkcyjnych oddzielnie. Pozwolę więc sobie podać kilka przykładów zawartych w pracach konferencji.

Wyżywienie dużej części ludności Azji opiera się na ryżu. Wszakże ogromna część produkcji ryżu jest obecnie wytwarzana przy pomocy prymitywnych metod, przy czym wydajność z ha wynosi około 700 kg. Przy zastosowaniu nowoczesnych metod uprawy każdy ha dałby przeciętnie cztery razy więcej ryżu, co oznaczałoby koniec głodu i niedożywienia około miliarda ludzi, zamieszkujących kraje od Indii aż po Chiny i Japonię.

W Afganistanie nie używano dotychczas w rolnictwie kos i kilku innych prostych narzędzi rolnych. Wprowadzenie ich zwiększyło czterokrotnie produkcję zboża wypadającą na jednego człowieka zatrudnionego w rolnictwie.

W Stanach Zjednoczonych owady niszczą rocznie od 8 do 16 milionów ton ziarna. A tamtejsze magazyny zbożowe i metody zwalczania szkodników nie należą do najgorszych.

W Persji uprawia się obecnie około 6 milionów hektarów ziemi. Po przeprowadzeniu nawodnienia i po zastosowaniu metod uprawy, używanych obecnie w suchych okolicach Kanady i Stanów Zjednoczonych, możnaby uprawiać około 37 milionów hektarów ziemi.

W Indiach krowa daje nieco ponad 300 litrów mleka rocznie, a w Stanach Zjednoczonych przeciętna krowa daje 2100 litrów mleka rocznie.

Możnaby także wykorzystać nowe źródła żywności. 1 tona drożdży „tortula" syntetyzuje w ciągu doby 4 tony białka jadalnego, podczas gdy w tym samym czasie kilku krowom, ważącym łącznie 1 tonę, przybywa tylko 1 kg białka.

Skoro więc zasoby są tak obfite, powstaje zagadnienie znalezienia kapitału i stworzenia struktury gospodarczej, która umożliwiłaby skierowanie go do produkcji żywności. Rozwiązanie tego zagadnienia, jak to widzieliśmy na przykładzie pomocy typu planu Marshalla dla Indii, należy do dziedziny polityki i fukcjonowania systemu gospodarczego.

Dotychczasowe rozumowanie opiera się na założeniu, że ludność świata będzie wzrastała; nie usiłuję wprawdzie ocenić liczbowo jej wzrostu, ponieważ przewidywania w tej dziedzinie są bardzo niepewne. Stopa przyrostu ludności zależy od wielu elementów, których dokładny wpływ nie został jeszcze dostatecznie zbadany i przeto właściwie trudno jest robić jakieś dokładniejsze przewidywania a tym bardziej traktować je jako pewniki. Taki błąd popełnił już kiedyś Malthus który przyjął, że normalną stopą przyrostu naturalnego ludzkości jest taka stopa, która powoduje podwajanie się ludności w ciągu 25 lat. Było to prawdziwe w odniesieniu do pierwszych trzynastu Stanów Ameryki Północnej na przełomie wieku XVIII i XIX; natomiast uogólnienie Malthusa nie jest potwierdzone przez inne dane. Z drugiej strony podobnie nie można przewidzieć nowych zdobyczy w dziedzinie wiedzy i techniki, które mogą umożliwić zwiększenie produkcji żywności.

Na marginesie warto może dodać, że osoby, które z faktu niedojadania dużej ilości ludności wyciągają wniosek, że należy stosować regulację urodzin, właściwie twierdzą co następuje: skoro jakiś Japończyk czy Hindus nie zastosuje ograniczenia urodzin, trzeba będzie przeprowadzać zmiany w strukturze gospodarczej, kampanie polityczne czy wreszcie rezygnować z należnej nam, na Zachodzie, stopy życiowej i stałego jej wzrostu; toteż najłatwiejszym wyjściem z sytuacji jest propagowanie kontroli urodzin. Jest to ideologia społeczeństwa bezwładnego i wyznającego zasady własnego komfortu przede wszystkim.

Stanisław Szabłowski

LORD CECIL O CONRADZIE KORZENIOWSKIM

W zeszycie wrześniowym „The London Magazine" ukazało się obszerne studium krytyczne lorda Davida Cecila, profesora literatury angielskiej na uniwersytecie oksfordzkim, o twórczości Józefa Conrada Korzeniowskiego. Studium to mimo zastrzeżeń, jakie budzić mogą niektóre twierdzenia, stanowi niewątpliwie jedną z najlepszych, a może najlepszą rzecz o Conradzie, jaka napisana została, jak dotąd, w języku angielskim. Jest ono przy tym ujęte w bardzo piękną formę.

Opowieści Conrada — stwierdza lord Cecil — są opowieściami o przygodach, niebezpieczeństwach, o heroizmie i brutalnych gwałtach; warunki, w jakich żyją jego bohaterowie, są przede wszystkim prymitywne i pozbawione panowania prawa. Pod tym względem dzieła Conrada zdają się należeć do tego samego typu co utwory Stevensona. A jednak różnica między Conradem a Stevensonem jest bardzo głęboka, Conrad bowiem na materiał swój patrzy z zupełnie innego punktu widzenia — i tu dochodzimy do drugiej wybitnej cechy jego geniuszu. Conrad miał inteligencję badawczą i skłonną do rozmyślań nad motywami, jakie stały za najprostszymi nawet wydarzeniami, które opisuje i do wyciągania z tego wniosków natury ogólnej. Jego fabuła może przypominać utwory Stevensona, ale ośrodek zainteresowań zbliża go znacznie bardziej do Hardy'ego. Barwne i dające dużo emocji opowieści awanturnicze są dla Conrada narzędziem, przy którego pomocy wyraża on swe poczucie przeznaczeń człowieka we wszechświecie. Poza burzliwymi i podniecającymi wydarzeniami rozróżnić możemy surowe zarysy Conradowskiego poglądu na życie.

Pogląd to w dodatku różny zupełnie od tego, co znajdujemy u przeciętnego opowiadacza przygód; mamy tutaj skomplikowaną mieszaninę pesymistycznego sceptycyzmu i romantycznej wiary. Pesymizm był wynikiem doświadczeń Conrada, które pouczyły go, że życie z natury rzeczy jest sprawą niepewną, a bezpieczeństwo jest złudzeniem, w które wierzyć mogą tylko ludzie na tyle szczęśliwi, by nie zauważyć niebezpiecznych przepaści, jakie zieją poza gładką powierzchnią ich egzystencji.

Ludzie rozczarowani tym światem, często kierują swe nadzieje ku drugiemu światu. Ale Conrad, choć w żadnym znaczeniu tego słowa nie był materialistą, był najwidoczniej pozbawiony instynktu religijnego (tutaj trudno się z autorem zgodzić). Dla Conrada, jak dla pogan starożytnej Północy, życie człowieka było migotliwym światełkiem w niezgłębionych ciemnościach. Ale równocześnie Conrad, co stanowi wyróżniającą cechę jego indywidualności, nie był zupełnym sceptykiem i nigdy nie uważał życia za coś bezwartościowego. Życie jest dla niego zagadkowe i straszliwe, ale równocześnie także ujarzmiające, piękne i wspaniałe; jest ono widowiskiem poruszającym serce, podnoszącym wyobraźnię — choć niepodobna powiedzieć dlaczego. Człowiek, ten omamiony człowiek, może być także szlachetnym widowiskiem ze swymi ogromnymi możliwościami miłości, uwielbienia, odwagi i poświęcenia.

Nawet jeśli większość spraw i haseł pozbawiona jest wartości, jednostki, które o te sprawy walczą, nie są wartości pozbawione. Niepewnym może być to, dlaczego się żyje, ale nie to, w jaki sposób się żyje. Ta instynktowna odpowiedź, jakiej Conrad udziela życiu, daje mu wiarę i moralność. Człowiek winien żyć szlachetnie, choćby nie widział żadnego do tego praktycznego powodu, po prostu dlatego, że w tej tajemniczej nieodgadnionej mieszaninie piękna i brzydoty, cnoty i podłości, w jakiej się znalazł, musi pragnąć znaleźć się po stronie rzeczy pięknych i szlachetnych. Podobnie jak pisarz instynktownie zmierza do wypowiadania się w najlepszym stylu, na jaki go stać, tak i człowiek musi pragnąć żyć w najlepszym stylu, na jaki potrafi się zdobyć. Jest ostateczną zdradą dać się tak nastraszyć niebezpieczeństwom bytu, by opuścić wiarę w wartość indywidualnej szlachetności, wiarę, która wrośnięta jest w duszę ludzką od chwili urodzenia. Życie, wedle poglądu Conrada, jest dramatem moralnym, w którym istota konfliktu polega na tym, jak dalece człowiek potrafi żyć zgodnie ze swą wrodzoną wizją cnoty.

A wizja ta jest ideałem bojowym. Conrad uwielbia te cnoty, które najwięcej znaczą w życiu pełnym niebezpieczeństw i działania. Odwaga, lojalność, wierność, wytrwałość — oto cechy, bez których człowiek jest bezsilny i nic nie wart, gdy nadejdzie próba czynu. Na ukształtowanie poczucia moralnego Conrada wielki wpływ miała tradycja. Koncepcja osobistego honoru jest ośrodkiem systemu moralnego Conrada.

Jest to ideał heroiczny — i jest to także ideał arystokratyczny. Conrad w żadnej mierze nie był snobem. Stworzone przez niego charaktery, te właśnie, które wywołują nasze największe uwielbienie: kapitan Whalley i kapitan McWhirr, oberżysta Viola, prosty marynarz stary Singleton — są niskiego urodzenia i mało mają wykształcenia. Są to jednak ludzie wyjątkowi. Conrad miał niewiele entuzjazmu dla domowych cnót przeciętnej jednostki. Życie jest za ciężką walką we wszechświecie, jakże bardzo nieprzyjaznym, by cnoty te miały wielkie znaczenie.

Arystokratyczna również jest emfaza, z jaką Conrad traktuje styl, w najszerszym znaczeniu tego słowa. Jest zawsze styl — powiada gdzieś — styl w śmiechu, we łzach, w ironii, oburzeniach i entuzjazmach, w sądach, nawet w miłości.

Cecil charakteryzuje następnie w bardzo interesujący sposób typy ludzkie, występujące w powieściach Conrada i uwydatnia trzecią z kolei właściwość jego twórczości. Obok pewnego podobieństwa do Stevensona i Hardy'ego, jest rzecz, która zbliża Conrada do Henry Jamesa: jest to niezwykle intensywne poczucie piękna

Pod koniec artykułu Cecil omawia jedno z najświetniejszych dzieł Conrada, jakim jest „Nostromo". Zdaniem Cecila, jest to najwspanialsze jak dotąd osiągnięcie w całej twórczości powieściowej XX wieku, przy tym góruje ono nad utworami innych pisarzy swym bliskim wyczuciem rzeczywistości, co widoczne się stało szczególnie w naszym burzliwym okresie. To samo dotyczy wszystkich innych książek Conrada. „Ludzie mu współcześni — pisze Cecil — żyli w świecie bezpieczniejszym od naszego... Tego już nie ma; sprawiły to wojna i rewolucja. Wiemy, że świat jest niebezpieczny i na każdym zakręcie w los nasz osobisty uderzają rzeczy nieosobiste i kolektywne. Conrad wyprzedził nasze czasy o trzydzieści lat, ale wszystkie współczesne nam słowa mogą być zastosowane do niego. Był on uchodźcą, wygnańcem, był „displaced person". Życie ukazało mu się w postaci tak barbarzyńskiej, jak ukazuje się nam. A jednak — tak jak wielu z nas dzisiaj — Conrad sam nie był barbarzyńcą. On, subtelny dziedzic tradycji starej i wysokiej cywilizacji, znalazł się w świecie dzikim."

„Nieprzyjemny to los — kończy Cecil — szczególnie dla artysty. Artysta bowiem instynktownie dąży do tego, by wydobyć piękno ze swych doświadczeń, by swej wizji życia nadać kształt, pełen ładu. Jakże to uczynić, jeśli wizja ta jest poplątana, oszałamiająca i w wielkiej mierze brzydka? Niełatwo się z tym uporać, jeśli mamy sądzić z pełnej dysonansów i bezdusznej wytwórczości niektórych współczesnych pisarzy. Ale Conrad dał sobie radę. Spojrzenie swe kierował niezachwianie ku temu, co wydawało się niebezpiecznym chaosem, w którym nie było miejsca na nadzieję, i oto ze swej pogardy i swej litości, ze swej szlachetności i swego rozczarowania stworzył obraz, który jaśnieje wśród kosmicznych mroków, jakimi jest otoczony, jak wielki ciemny szmaragd."

Artykuł lorda Davida Cecila jest tym znamienniejszy, że ukazuje się w niedługi czas po równie entuzjastycznym odczycie radiowym Bertranda Russella, poświęconym Conradowi.

KONGRES MARIOLOGICZNO-MARYJNY

Wśród licznych obchodów Roku Maryjnego najważniejszym, bo niejako jego punktem kulminacyjnym i epilogiem, będzie Kongres Mariologiczno-Maryjny, który odbędzie się w Rzymie w dniach od 24 października do 1 listopada. Poprzedzi on ogłoszenie święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Wszechświata. Podniosłego aktu dokona Ojciec św. Pius XII dnia 1 listopada.

Ze względu na znaczenie tego Kongresu podajemy krótką jego charakterystykę oraz zasadnicze punkty przewidywanego programu.

Właściwie można mówić o dwóch Kongresach tuż po sobie następujących: Mariologicznym i Maryjnym. Pierwszy, o charakterze zebrania naukowego, stawia sobie zadanie przedyskutowania doktryny katolickiej o Niepokalanym Poczęciu w tych punktach, które naukowej dyskusji podlegają. Drugi, ma za cel oddanie hołdu Matce Najświętszej i ożywienie różnych form kultu maryjnego. Nadto w ramach Kongresu Maryjnego jeden dzień będzie poświęcony modłom za „Kościół Milczenia" i zewnętrznym manifestacjom w intencji prześladowanych.

Program Kongresów w zasadniczych punktach przedstawia się następująco:

KONGRES MARIOLOGICZNY

24. X. — Uroczyste otwarcie Kongresu.

25 i 26. X. — przed południem: prace w sekcjach, po południu: posiedzenia plenarne.

27 i 28. X — posiedzenia plenarne i ogólne dyskusje.

KONGRES MARYJNY

29. X. przed południem: — Uroczyste otwarcie Kongresu i konferencje na tematy związane z kultem Niepokalanie Poczętej;

wieczorem: — Nabożeństwo w bazylice Santa Maria Maggiore. Przemówienie poświęcone „Kościołowi Milczenia" wygłosi J. E. ks. arcyb. Traglia, przewodniczący Centralnego Komitetu Roku Maryjnego. Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem udzieli J. E. ks. arcyb. Józef Gawlina.

30. X. przed południem: — Konferencje na tematy związane z kultem Niepokalanie Poczętej;

po południu: — Uroczysta akademia w „Auditorium Pianum".

31. X. przed południem: — Komunia św. generalna dziatwy; — Msza św. pontyfikalna w obrządku wschodnim. Narody zza żelaznej kurtyny wystąpią ze sztandarami;

po południu: — Procesja ze sztandarami głównych sanktuariów maryjnych z całego świata. Trasa procesji: Kapitol — plac św. Piotra. Honorowe miejsce w procesji dla przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny.

1. XI. przed południem: — Ogłoszenie Najświętszej Maryi Panny Królową Wszechświata. Aktu dokona Ojciec święty na placu św. Piotra, po czym nastąpi ukoronowanie cudownego obrazu N. M .P. „Salus Populi Romani" oraz udekorowanie sztandarów sanktuariów maryjnych specjalnym medalem Ojca św.;

wieczorem: — Koncert maryjny Radia Włoskiego w „Auditorium Pianum".

W obu tych Kongresach wezmą żywy udział Polacy. Udział ten w szczegółach opracował działający od początku Roku Maryjnego Polski Komitet Roku Maryjnego pod przewodnictwem J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny.

Na Kongresie Mariologicznym działać będzie specjalna sekcja polska, na której wygłoszone będą odczyty ilustrujące dorobek polski w zakresie doktryny i kultu Niepokalanego Poczęcia. Oto kilka tytułów przewidzianych odczytów: „Niepokalanie Poczęta w literaturze i sztuce polskiej", „Godzinki o Niepokalanym Poczęciu", „Dawna doktryna polska o Niepokalanym Poczęciu", „O kulcie Niepokalanie Poczętej w Częstochowie", „Poezja maryjna Norwida", „O Milicji Niepokalanej" i inne.

W czasie Kongresu urządzone będą wystawy książek maryjnych i sztuki maryjnej. W obu wystawach pokaźną część zajmą eksponaty polskie.

Szczególniejsze znaczenie dla Polaków mieć będą modły i manifestacje w intencji „Kościoła Milczenia". Co najmniej dziesięć sztandarów ważniejszych sanktuariów polskich powiewać będzie w procesji z Kapitolu na plac św. Piotra. Ojciec św. udekoruje je specjalnym medalem.

Ze względu na znaczenie Kongresu i dnia poświęconego „Kościołowi Milczenia" udział nasz powinien być jak najliczniejszy. Toteż Polski Komitet Roku Maryjnego wzywa polskie ośrodki na emigracji do zorganizowania pielgrzymek do Rzymu na czas Kongresu. Jako naród maryjny przez liczny żywy udział uczcimy jak najgodniej Królową Korony Polskiej w chwili, kiedy do Jej korony przydany będzie nowy diadem: Królowej Wszechświata.

Polski Komitet Roku Maryjnego

GLOSSATOR

ANALFABETYZM KULTURALNY

1 września rozpoczął się w Polsce nowy rok szkolny. Rozpoczęło go, według prasy warszawskiej, ponad cztery miliony dzieci i młodzieży, uczącej się w szkołach podstawowych, ogólnokształcących, zawodowych i innych. Liczba uczniów szkół średnich ogólnokształcących wzrosła ze 188 tysięcy w roku ubiegłym do 202 tysięcy, w szkołach podstawowych — z 3.100 tysięcy do 3.250 tysięcy. Te dzieci ze szkół podstawowych nie znają już przedwojennego okresu, młodzież ze szkół średnich przeważnie go nie pamięta. W szkołach nowego typu kształci się nowe pokolenie, dojrzewające w warunkach życia zupełnie różnych od tych, jakie były udziałem pokolenia Polski niepodległej.

Prasa krajowa rozwodzi się nad szerokim rozwojem szkolnictwa w Polsce i udostępnieniem nauki tym warstwom społecznym, dla których przed wojną była ona mało dostępna. Liczba szkół i uczniów istotnie wzrosła, lecz w parze z tym wzrostem szedł spadek roli wychowawczej i kształcącej szkoły. Jak się bowiem przedstawia poziom moralny i intelektualny kształcącej się młodzieży? W prasie krajowej są liczne na ten temat spostrzeżenia. „Wielu uczniów — pisze „Trybuna Ludu" — ma powierzchowne, nieugruntowane wiadomości i umiejętności. Świadczą o tym m. in. egzaminy do szkół średnich i wyższych, słabe przygotowanie absolwentów szkół zawodowych do pracy. Niejednokrotnie uczniowie zachowują się źle w szkole, w domu, na ulicy i w miejscach publicznych. Nie przestrzegają zasad regulaminu szkolnego. Nierzadko mają miejsce wybryki chuligańskie. Zdarzają się również fakty, gdy wrogowi klasowemu udaje się — tam, gdzie osłabiona jest nasza czujność i praca wychowawcza — dotrzeć do młodych dziewcząt i chłopców, by ich wykolejać i deprawować." Przypisywanie „wrogowi klasowemu" ujemnych zjawisk życia w Polsce jest zwykłym chwytem prasy komunistycznej, fakty wszakże przytaczane przez tę prasę świadczą o upadku obyczajności wśród młodzieży.

Jakie środki mają zapobiec temu stanowi rzeczy? Zwiększenie zajęć pozalekcyjnych — oświadcza „Życie Warszawy" — intensywniejsze werbowanie dzieci i młodzieży do harcerstwa i ZMP oraz organizowanie uniwersytetów(?) dla rodziców, mających ich pouczać o obowiązku wychowywania dzieci i, oczywiście, o socjalistycznych zasadach tego wychowania.

WYKOLEJANIE CHARAKTERÓW

Ludzie rządzący Polską zdają się nie rozumieć, że gdy oboje rodzice zmuszeni są do pracy zarobkowej, a po tej pracy do uczestnictwa w zebraniach różnych organizacji, odczytach, wiecach i masówkach, dzieci z konieczności puszczane są samopas i ulegają deprawującemu wpływowi ulicy. Wpływowi temu nie zapobiega bynajmniej udział w komunistycznych organizacjach młodzieży; wtłaczanie w młode umysły materialistycznego światopoglądu wykoleja charaktery i intelekty. Robota ta jednak idzie. „Sztandar Młodych", oficjalny organ ZMP, rozpoczął niedawno wydawanie dodatku p. t. „Przedpole", którego jednym z celów, o ile można sądzić z drukowanych tam bluźnierczych wierszy jakiegoś grafomana-wierszoklety, jest walka z religią.

Czy jednak reżymowi chodzi istotnie o obyczajne wychowanie młodzieży, czy też o jej indoktrynację? Polityka komunistyczna dążyła dotąd konsekwentnie do osłabiania węzłów naturalnych, łączących rodzinę. Dom rodzinny — to wciąż jeszcze w Polsce siedlisko „przesądów religijnych" i „burżuazyjnej" moralności. „Są jeszcze rodzice — pisze „Życie Warszawy" — obciążeni przeżytkami przeszłości, którzy swe poglądy przeciwstawiają wpływom wychowawczym szkoły, nie rozumiejąc chyba, jaką krzywdę wyrządzają swym dzieciom." Rodzice nie mają zaufania. Nie są oni wprawdzie pewni swych własnych dzieci, których się poucza, że denuncjacja ojca lub matki jest szczytowym aktem moralności rewolucyjnej, lecz tam, gdzie mogą wywierać wpływ, choćby ograniczony anormalnymi warunkami rodzinnego współżycia, wpływ ten często paraliżuje destrukcyjne oddziaływanie szkoły i organizacji pozaszkolnych. Zanim się rodzicom zaufa, trzeba ich przygotować na „uniwersytetach". Skargi na „chuligaństwo" nieprędko w tych warunkach zejdą z łamów prasy.

POWOJENNI MATURZYSCI

A poziom intelektualny? Przytaczamy przykłady ze „Sztandaru Młodych", „Życia Warszawy" i „Nowej Kultury". Egzamin wstępny na wydziale leśnym SGGW złożyła mniej niż połowa kandydatów, na niektórych wydziałach politechniki 50% otrzymało oceny niedostateczne. Jeden z kandydatów na pytanie profesora, czy wieloryb jest ssakiem, odpowiadał, że nie, ponieważ nie daje mleka tylko tran, inny zaliczył Joannę d'Arc do działaczy ruchu obrońców pokoju. Egzamin z konstytucji wykazał „znajomość wielkiej ilości faktów opisanych w podręcznikach", kandydaci potrafili recytować z pamięci artykuły konstytucji, lecz gdy doszło do omówienia obecnych wydarzeń w świecie, byli wręcz bezradni. Okazało się, że nie czytają wcale prasy, czemu zresztą nie należy się dziwić. Prace pisemne z języka polskiego zawierały, jak w latach ubiegłych, błędy ortograficzne, których przed wojną powstydziłby się pierwszoklasista.

Egzaminy maturalne w dwóch wielkich i, według „Nowej Kultury", dobrze postawionych szkołach średnich wypadły nie najlepiej. Na egzaminie z literatury uczniowie wykazywali dobre opanowanie pamięciowe treści podręczników, lecz ilekroć odpowiedź na zadawane im pytania wymagała pewnej umiejętności analizy artystycznej i „minimum wiedzy o literaturze", tracili grunt pod nogami; niektóre odpowiedzi były „wprost żenujące". Odpowiedzi maturzystów na pytania o twórczości Sienkiewicza, Orkana i Kruczkowskiego nasunęły autorowi reportażu w „Nowej Kulturze" wrażenie, że pisarze ci niczym się od siebie nie różnią: wszyscy byli pionierami rewolucyjnych idej i szermierzami walki klas, „pokazywali rozwarstwienie wsi" i „walczyli przeciw przeżytkom feudalnym". Za to ocena „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego wypadła ujemnie: humanitarne idee Judyma, jako dalekie od założeń walki rewolucyjnego proletariatu, uznawano za nierealne i „skazane na zagładę".

Zdający, mówiąc o pisarzach, nie zapominali wymieniać metody, jaką posługuje się autor. Tak więc, według ich określeń Dickens i Żeromski stosowali metodę realizmu krytycznego, niejaki Plewa — metodę realizmu socjalistycznego, a Dygasiński — metodę naturalistyczną, ponieważ opisuje ludzi i zwierzęta. Sprawozdawca „Nowej Kultury" odniósł wrażenie, że egzaminowani, określając z taką starannością metody twórcze pisarzy, utożsamiali produkcję literacką z metodą skrawania metali Kolesowa lub metodą syntezy chemicznej. Nie wydaje się wszakże, aby można było robić z tego uczniom zarzut: ten podświadomy znak równania między twórczością pisarza a produkcją maszynową — to wydźwięk obowiązkowej lektury socrealistycznych powieści.

Trudno natomiast odmówić „Nowej Kulturze" słuszności, gdy zarzuca tegorocznym maturzystom niezdolność do wzruszeń i przeżyć estetycznych, brak wrażliwości na walory artystyczne arcydzieł literatury i wreszcie — nieumiejętność samodzielnego myślenia. I to nie jest jednak winą młodzieży, lecz jednostronnego, ogłupiającego systemu nauczania. Młodzież wykuwa stereotypowe formułki, opanowuje mechanicznie chińszczyznę pseudomarksizmu, lecz nie uczy się myśleć. Jak mało ta metoda nauczania literatury jest dla niej pociągająca, świadczy fakt, że na ponad 100 maturzystów w owych dwóch szkołach nie znalazł się ani jeden chętny do studiowania polonistyki. Kompartia chwali się likwidacją analfabetyzmu w Polsce, szerzy za to nagminnie inny analfabetyzm, może gorszy w skutkach — analfabetyzm w dziedzinie kultury.

LITERATURA I DIALEKTYKA

Ten stan rzeczy musiał widocznie zaniepokoić władze szkolne, gdyż wprowadziły one nowe, skrócone i przeredagowane programy nauczania. O tym, jakie idee przyświecają tym programom w dziedzinie literatury, dowiadujemy się z lipcowego numeru „Nowych Dróg".

Artykuł, zamieszczony w tym piśmie, przypomina, że pierwsze powojenne programy nauczania literatury różniły się wprawdzie doborem autorów, lecz nie były bynajmniej wolne od obciążeń ideologicznych przedwojennej pedagogiki. Dopiero w latach 1949 - 1950 opracowano programy ujmujące historię literatury z pozycji marksistowsko-leninowskich. W tym też czasie powstały nowe, pionierskie podręczniki, lecz zarówno w programach jak i w podręcznikach nie uniknięto istotnych błędów. Główny błąd polegał na tym, że całą uwagę skupiano na analizie treści społeczno-ideologicznej utworu literackiego z pominięciem jego wartości artystycznych. Artykuł określa tę jednostronność mianem socjologicznego schematyzmu w praktyce szkolnej. Tak więc w „Lalce" Prusa program widział jedynie „obraz życia mieszczaństwa polskiego w okresie rozwoju kapitalizmu, walkę z przeżytkami feudalizmu, wrastanie kapitalizmu w imperializm". „Pan Tadeusz" jest, według programu, „obrazem rozkładu stosunków feudalnych w Polsce". Podręcznik literatury Wyki określa „Balladynę" jako „ludową baśń polityczną, akt oskarżenia przeciwko ustrojowi feudalnemu", dopatrując się w tym utworze „pełnego obrazu społeczeństwa klasowego, szarpanego sprzecznościami i walkami". Nawet „Nowe Drogi" znajdują, że taka interpretacja baśni dramatycznej Słowackiego razi nieco sztucznością.

Wyniki tego schematyzmu były, zdaniem artykułu, jak najbardziej ujemne zarówno z punktu widzenia ideologicznego jak i artystycznego. Wywołały one nawet w sferach fachowych niedopuszczalne reakcje: w dyskusjach proponowano wyrugowanie ideowo-wychowawczej analizy utworów literackich na rzecz uwydatnienia ich walorów artystycznych. Herezję tę określa artykuł jako metodę burżuazyjnego estetyzmu.

Poprawne nauczanie literatury powinno, według „Nowych Dróg", godzić analizę marksistowską utworu literackiego z podkreślaniem jego wyrazu artystycznego; jest to zasada marksistowskiej estetyki — dialektyczna jedność treści i formy, wartości ideowych i artystycznych. Nowa instrukcja programowa Ministerstwa Oświaty postulaty te w dużej mierze uwzględnia, choć czyni to jeszcze „dość nieśmiało". W „Panu Tadeuszu" np. widzi ona nie tylko zmierzch świata szlacheckiego i przezwyciężanie klasowych interesów na rzecz spraw ogólnonarodowych, lecz także umiłowanie przyrody ojczystej i tradycji narodowej, zwraca uwagę na formę wiersza i mistrzostwo artystyczne poematu. Instrukcja skraca nadto dotychczasowe programy nauczania, którym zarzucano powszechnie przeciążenie.

Przed nauczycielami w Polsce stoi zatem trudne zadanie lawirowania między Scyllą schematyzmu socjologicznego a Charybdą burżuazyjnego estetyzmu. Fałsze ideologii komunistycznej podawano dotychczas młodzieży w dawkach zbyt wielkich; dawki te zabijały w niej wszelkie zainteresowanie literaturą, dyskwalifikując system nauczania jako narzędzie ideologicznej propagandy. Obecnie mają być rozcieńczone mętną wodą „marksistowskiej estetyki". Liczy się na to, że w ten sposób młode umysły łatwiej przyswoją truciznę. Le diable se fait ermite.

Glossator

WYDARZENIA W KRAJU

KOLPORTAŻ PRASY

Jednorazowy nakład czasopism wydawanych w Polsce wynosi, według „Trybuny Ludu", ok. 14 milionów egzemplarzy. Jest to cyfra imponująca i świadczy, zdaniem „Trybuny", o „rewolucji kulturalnej", jaka dokonała się w kraju. O ile wszakże można sądzić z dalszych wywodów „Trybuny", wielkie nakłady gazet znajdują swe wytłumaczenie nie w rewolucji kulturalnej, lecz w metodach rozpowszechniania. Znaczna część nakładu prasy rozchodzi się w tzw. prenumeracie zakładowej, polegającej na tym, że aktywiści partyjni, występujący pod firmą „kolporterów społecznych", prenumerują pisma zbiorowo dla swych biur, zakładów i urzędów, niewiele się licząc ze zdaniem osób, dla których są przeznaczone. Kolporterzy społeczni muszą się wykazać gorliwością wobec swych organizacji partyjnych, które „interesują się przeważnie tylko ilością prenumerat" i „nie reagują na fakty narzucania prenumerat"; wynik jest taki, że „czytelnik nie zawsze ma możność zaprenumerowania gazety, którą pragnąłby czytać" i że „niektóre rodziny robotnicze i pracownicze otrzymują po kilka egzemplarzy tej samej gazety i czasopisma". „Trybuna" nie bierze nawet pod uwagę wypadku, że ktokolwiek mógłby nie życzyć sobie tych prenumerat w ogóle; w warunkach swobodnej prenumeraty abstynencja taka byłaby zapewne zjawiskiem dość częstym, w warunkach prenumeraty zakładowej jest ona mało prawdopodobna.

Pisaliśmy już nieraz o nudzie i monotonii prasy komunistycznej; nie bez wpływu na tę nudę pozostaje fakt, że prasa ta nie potrzebuje walczyć o prenumeratorów. Rolę, którą na zachodzie spełnia współzawodnictwo, w demokracji ludowej spełnia przymus.

Kolportażem prasy krajowej zajmuje się przedsiębiorstwo „Ruch", dysponujące 5 tysiącami kiosków i ok. 15 tysiącami listonoszów wiejskich. Ponadto w instytucjach i zakładach pracy działa 70 tysięcy kolporterów społecznych. Jest to zatem aparat wcale pokaźny, ale pomimo tego kolportaż szwankuje. Na prowincję gazety przychodzą nieregularnie, nieraz co drugi dzień lub, w razie choroby bądź urlopu listonosza, jeszcze rzadziej; „Trybuna" przytacza wypadek dostarczania gazet hurtem, dwa razy w miesiącu; czasami prenumeratorzy nie otrzymują ich wcale. „Trybuna" oburza się na te wypadki, uznając kolportaż za funkcję polityczną i nawołując organizacje partyjne do większej czujności. W świetle tego co warta jest prasa krajowa utyskiwania „Trybuny" mają charakter akademicki. Jak wielu bowiem prenumeratorów gazet istotnie je czyta?

FILM POLSKI

Obszerny artykuł „Trybuny Ludu" omawia osiągnięcia filmu ludowego w Polsce. Za dwa sukcesy tego filmu uznaje on „Piątkę z ulicy Barskiej" i „Celulozę", resztę produkcji krajowej uważa za słabą i operującą prymitywnymi środkami propagandy. Wadami filmu krajowego są schematyzm, banalna reżyseria i nadużywanie frazesów. Tak n.p. do scenariusza filmu „Sprawa do załatwienia", „usiłującego wyminąć rafy banału i najbardziej wyświechtanych schematów... dodano pretensjonalne objaśnienia pogrążone w odmętach natręctwa i gadulstwa, nokautując cały film i demostrując wzór złej propagandy słusznych spraw". Jeszcze gorzej jest z „Żołnierzem Zwycięstwa", w którym „w sposób wyjątkowo destylowany ukazano bezsiłę słusznych słów w dziedzinie wymagającej słusznych obrazów". Nawet „Piątka z ulicy Barskiej" nasuwa autorowi artykułu zastrzeżenia. Występuje tam stary majster, „w którego psychice pozostało wiele przeżytków dawnych, złych czasów", postać prawdziwa, realistyczna, przyczyniająca sporo zgryzot towarzyszom-robotnikom; jak dotąd dobrze, cóż kiedy reżyser w nadmiarze gorliwości zrobił z tej postaci... agenta obcego mocarstwa, szpiega i sabotażystę, usiłującego wysadzić w powietrze Trasę W — Z. Postać traci swój realizm, efekt propagandowy jest chybiony. Tak samo się ma z innymi filmami, w których występują „wrogowie ludu", demaskujący się od pierwszej chwili wobec publiczności i bohaterowie pozytywni, „niestety, przeważnie z gipsu ugnieceni".

„W filmie" — poucza autor artykułu — „agitacja, przekonywanie muszą się odbywać za pomocą artystycznego uogólnienia... muszą być wyrażane obrazami, nie słowami... agitacja w sztuce musi być dziełem sztuki..." Przykładem dla filmu krajowego powinny być filmy radzieckie i „postępowe" filmy włoskie.

Autorowi nie przychodzi na myśl, że może istnieć film, nie będący narzędziem propagandy politycznej, chodzi mu jedynie o wyrugowanie z tej propagandy elementów naiwnego prymitywizmu. Takie stawianie sprawy nie uratuje produkcji filmowej w Polsce i nie ściągnie ludzi do kin na filmy krajowe. Filmy te będą dzieliły losy socrealistycznej powieści.

W kinoteatrach warszawskich przeważają zresztą filmy sowieckie, przez szereg miesięcy szedł jednak jedyny, jak się zdaje, film francuski „Skandal w Clochemerle". Liczba kin w Warszawie rośnie, ale — pisze „Życie Warszawy" — „wnętrza ich są tak zaniedbane, że aż złość bierze na to niechlujstwo". W poczekalni kina „Stolica" ściany i posadzki są brudne, w kinie „Polonia" „wrodzoną brzydotę poczekalni" potęguje złe oświetlenie. Na ścianach wiszą od lat portrety aktorów i reżyserów radzieckich.

Od socrealizmu w literaturze można uciec, sięgnąwszy do starej książki; kino nie daje, niestety, tej możliwości.

RADIO W POLSCE

Łączna moc radiostacji w Polsce jest obecnie, według „Trybuny Ludu", większa niż w r. 1939. Liczba abonentów radiowych wynosi 2.671.000, co oznacza przeszło trzykrotny w stosunku do przedwojennego wzrost radiofonizacji. Na wsi, „dzięki szerokiemu zastosowaniu radiofonii przewodowej", jest 700.000 abonentów. Wieś zatem skazana jest na słuchanie wyłącznie programów krajowych, odbieranych przez tzw. radiowęzły. Województwa warszawskie, kieleckie, lubelskie i białostockie stanowią pod względem rozwoju radiofonii „białe plamy".

60% ogólnego czasu audycji krajowych wypełnia program muzyczny; resztę czasu pochłaniają wiadomości radiowe, zwalczanie propagandy imperialistycznej, komunikaty o współzawodnictwie socjalistycznym, popularyzacja marksistowskiego światopoglądu, audycje wychowawcze i oświatowe. Ponadto radiostacje nadają w 14 językach program dla słuchaczy w Europie i Ameryce.

„Trybuna" jest na ogół zadowolona z działalności radia w Polsce, zarzuca mu jednak, że nie zawsze potrafi nawiązać łączność ze słuchaczami. „Często zdarzają się jeszcze audycje, które grzeszą chłodną poprawnością, pozbawione są ciepła i żarliwości... które w sposób blady, papierowy ukazują wielorakie konflikty..." Eufemizmy te oznaczają, że audycje są po prostu nudne.

Tak wygląda radiofonia w Polsce w oświetleniu oficjalnym. A w praktyce? Nie można ukrywać faktu — przyznaje „Nowa Kultura" — że radiostacje zachodnie nadają setki audycji, „których słucha u nas tysiące ludzi". Jest to masowa ucieczka od „Fali 49" i innych bredni komunistycznych w sferę innego świata, który dla słuchaczy w Kraju jest tylko światem wyobraźni, a może też — nadziei...

SPRAWA KANIOWSKIEJ

Radna gminy Czernino w woj. koszalińskim, ob. Kaniowska, b. robotnica w majątku Tyszkiewiczów, oskarżyła na sesji powiatowej rady narodowej ob. Krawczyka, b. właściciela prywatnej restauracji i gospodarstwa w Dygowie, o fikcyjne pozbycie się tego gospodarstwa w celu niepłacenia podatków i uchylania się od obowiązkowych dostaw. Oskarżenie to trafiło do „Głosu Koszalińskiego", gdzie je przeczytał ob. Krawczyk, poczuł się nim do żywego dotknięty i „publicznie naubliżał radnej w sposób zgoła nie nadający się do powtórzenia". Radna Kaniowska wniosła skargę do sądu, lecz nie tylko przegrała sprawę, ale na skutek skargi wzajemnej Krawczyka została skazana na 500 zł grzywny i 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem. Wyrok ten został zatwierdzony przez sądy II i III instancji.

„Trybuna Ludu" jest wysoce niezadowolona nie tylko z wyroku sądowego, lecz także z postawy towarzyszy z komitetu powiatowego i rad narodowych, którzy odmówili Kaniowskiej interwencji. Radna Kaniowska bowiem — informują korespondenci „Trybuny" — jest kobietą energiczną, bojową aktywistką, prowadzącą ciężką i bezkompromisową walkę z wrogiem klasowym. Jak mogła organizacja partyjna dopuścić do jej skazania i to na skutek skargi b. właściciela prywatnej restauracji?

Historia ta jest interesująca z paru względów. Sąd uznał widocznie, że ob. Krawczyk został zniesławiony i wymierzył karę zniesławiającej, sędziowie ujawnili wszakże w tym wypadku karygodny brak znajomości zasad praworządności ludowej. Powinni byli zbadać pochodzenie klasowe obu stron i wziąć pod uwagę obecną bojową działalność oskarżonej; wówczas wyrok musiałby wypaść inaczej. Winą organizacji partyjnych było, że nie pouczyły odpowiednio sędziów. Ab uno disce omnes.

NOWY ROK SZKOLNY

O rozpoczęciu roku szkolnego w Polsce piszemy na innym miejscu. Tu dodajmy, że w ciągu sierpnia wykańczano pośpiesznie budowę nowych szkół i remontowanie starych, lecz, jak zwykle, wielu budowli i remontów na czas nie wykonano. Jakość remontów, jak to przyznaje „Trybuna Ludu", była na ogół niska, dużo więc młodzieży będzie pobierało naukę nadal w warunkach nieodpowiednich. Budynków szkolnych jest za mało w stosunku do liczby uczniów, wskutek czego szkoły pracują na kilka zmian, część klas najmłodszych rozpoczyna naukę w godzinach popołudniowych i kończy ją o 16 lub 17, gdy w zimie jest już ciemno.

Wystąpił też, jak w latach ubiegłych, brak pomocy szkolnych (teczek, tornistrów, mundurków). Okazało się, że stalówki wyprodukowane przez Szczecińskie Zakłady Materiałów Biurowych nie piszą, lecz robią jedynie kleksy, a bruliony produkcji Fabryki Zeszytów w Jeziornie na skutek złego opakowania sprzedawane są w stanie zniszczonym. Gospodarka socjalistyczna nie może jakoś dźwignąć się na właściwy poziom nawet w tej dziedzinie.

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Wywołująca powszechne narzekania w Kraju niedostateczna podaż produktów żywnościowych i przedmiotów pierwszej potrzeby nie zawsze jest skutkiem rzeczywistego ich braku, lecz nieraz wadliwej dystrybucji. Tak więc, sezon owocowo-warzywniczy jest obecnie w pełni, ale w sklepach często brak owoców i warzyw w lepszym gatunku, choć zalegają one jakoby w hurtowniach. Dlaczego tak jest, pozostanie tajemnicą socjalistycznej gospodarki planowej. Sprzedawcy radzą sobie w ten sposób, że za podrzędne gatunki owoców i warzyw każą kupującym płacić ceny ustalone dla gatunków wyższych.

Tak samo rzecz się ma z różnymi drobnymi przedmiotami powszechnego użytku, jak guziki do bielizny i odzieży, igły, taśmy i tasiemki, sznurowadła, galanteria tekstylna i skórzana, tu jednak zagadka znajduje wytłumaczenie. Sklepy detaliczne uważają po prostu, że nie opłaca im się brać z hurtowni tych towarów, ponieważ są za tanie i nieznacznie tylko mogą zwiększyć obroty sklepu.

Dystrybucja szwankuje również z tego względu, że towary z hurtowni rozwozi się często według „widzimisię" konwojentów, wskutek czego nie trafiają one do sklepów, które je zamówiły, lecz do sklepów położonych bliżej punktu wyjazdu samochodu. Powstające stąd nierównomierne zaopatrzenie sklepów powoduje kolejki kupujących. Takie artykuły, jak chleb, cukier, drożdże, mąka są w jednych sklepach spożywczych a w innych ich nie ma. Kupujący po przestaniu w kolejce dowiaduje się nieraz, że danego towaru właśnie zabrakło. Stratę czasu powiększa jeszcze biurokratyczny system sprzedaży: w każdej kolejce można nabyć tylko jeden artykuł, w kolejce do kasy stoi się osobno.

Inne braki mają swe źródło w niedostatecznej lub „wartościowej" produkcji. Zakłady przemysłowe, wytwarzające przedmioty pierwszej potrzeby, uprawiają często tę samą politykę co sprzedawcy detaliczni: nie opłaca im się produkować towarów tanich, pochłaniających czas robotnika i ograniczone zasoby surowca, dających zaś nikły efekt w wykonaniu rocznego planu produkcji. Stąd też na rynku krajowym brak chronicznie bielizny, trykotaży i odzieży dziecięcej, zwłaszcza w tańszych gatunkach i różnych drobnych przedmiotów gospodarstwa domowego.

Braki istnieją jednak nie tylko w dziedzinie tanich artykułów, odczuwa się je dotkliwie również w dziedzinie artykułów droższych, jak odzież i obuwie. Nie widać, aby w sześć miesięcy po szumnych zapowiedziach drugiego zjazdu kompartii sytuacja uległa pod tym względem poprawie. Jedną z przyczyn tych braków jest bezplanowa i niedostosowana do potrzeb rynku produkcja. Korespondent „Życia Warszawy" opisuje perypetie, jakie przechodził chcąc nabyć spodnie i marynarkę. Zwiedzając w tym celu liczne sklepy, znajdował jedynie spodnie w wymiarach dla atlety i marynarki w wymiarach dla wiotkiego torsu pensjonarki. Zrezygnowawszy z ubrania, postanowił nabyć płaszcz, znalazł wszakże tylko liche płaszcze drelichowe w cenie 240 zł lub gabardinowe w cenie od tysiąca złotych wzwyż, żadnych zaś gatunków pośrednich. Nie zdołał również nabyć bielizny w poszukiwanym przez siebie gatunku; szukał krótkich kalesonów, proponowano mu długie z poradą, że może je sobie obciąć nożyczkami. Gdy wreszcie, nie chcąc wracać do domu z niczym, zdecydował się na kupno butów, musiał wziąć o numer większe, pocieszając się tym, że „latem noga się poci". Rzecz się działa w Warszawie.

Należy dodać, że zapowiadane hałaśliwie zwiększenie podaży przedmiotów powszechnego użytku w drodze tzw. produkcji ubocznej spaliło na panewce: wielkie zakłady przemysłowe produkcji tej bądź wcale nie rozpoczynały, bądź też po pewnym czasie ją zarzuciły. Widocznie się im nie opłacała.

„Podstawowym prawem socjalizmu jest maksymalne zaspokajanie rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa" — mówi Stalin — a plejada kukiełek warszawskich powtarza bezmyślnie te słowa przy każdej okazji.

WCZASY W POLSCE

Artykuł „Trybuny Ludu" charakteryzuje szeroko reklamowaną, jako jedną ze zdobyczy ludu pracującego, organizację wczasów pracowniczych w Polsce na przykładzie stosunków w Międzyzdrojach, jednym z największych ośrodków wypoczynkowych. Domy wypoczynkowe w tej miejscowości zarządzane przez Administrację Domu Wczasowego „Albatros", otoczone są stertami brudu i śmieci; korytarze i pokoje „zwolna lecz stale zarastają brudem", wczasowicze przez dwa tygodnie żyją w warunkach „urągających wszelkim elementarnym wymogom higieny". Na posiłki w stołówkach trzeba wyczekiwać godzinami, potrawy są zimne i niesmaczne, herbata pokryta warstwą tłuszczu „smakuje jak pomyje". Personel domów wypoczynkowych jest arogancki, lekceważąco i obojętnie traktuje skargi i reklamacje gości. „Niechlujnie i brudno — pisze „Trybuna" — utrzymana jest większość domów wczasowych w Międzyzdrojach."

Międzyzdroje nie są pod tym względem wyjątkiem. Jurata, najelegantsze przed wojną letnisko nad Bałtykiem jest obecnie, według „Życia Warszawy", jednym wielkim śmietnikiem; w Rabce panują brudy, często brak wody i światła oraz podstawowych produktów żywnościowych.

Nic dziwnego, że ludzie wracający z tych wczasów wzdychają z ulgą, przyrzekając sobie: nigdy więcej...

WYSTAWA WE WROCŁAWIU

8 sierpnia otwarto we Wrocławiu wielką krajową wystawę wynalazczości i postępu technicznego. Wystawa obejmuje ok. 20 pawilonów i 5.000 eksponatów w postaci maszyn, urządzeń i narzędzi, których produkcja — jak twierdzi „Życie Warszawy" — była jeszcze przed 10 laty nieznana. Wśród eksponatów reportaże prasowe wymieniają obrabiarki, nowe maszyny włókiennicze, radioodbiorniki, modele elektrowozów i statków morskich, ładowarki do węgla, palniki do cięcia zatopionych okrętów, a także wyroby drobnego przemysłu i rzemiosła, wśród nich artykuły gospodarstwa domowego, towary galanteryjne i tkaniny.

Trudno stwierdzić, w jakiej mierze eksponaty te są wytwarzane istotnie na potrzeby rynku; reportaże są pełne zachwytu i podziwu dla „prostego, szlachetnego piękna" wystawy, ale nie zawierają pod tym względem danych. Ten urzędowy entuzjazm dziennikarski rodzi pewien sceptycyzm co do wartości wystawy jako wiernego obrazu polskiej produkcji przemysłowej, choć osiągnięcia w tej dziedzinie są niewątpliwie duże. Wartość tych osiągnięć podrywa wszakże inna okoliczność. W „Lublinach" i w „Warszawach" — pisze „Życie Warszawy" — w nowych tysiącach gąsienicowych traktorów i frezarek — wszędzie, w każdym zakładzie przemysłowym spotkać można dowody radziecko-polskiej współpracy, bezinteresownej pomocy Kraju Rad dla Ludowej Polski..." Przemysł polski jest związany z przemysłem sowieckim nie tylko gospodarczo, lecz i technicznie.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 10 października 1954.

NASZE SPRAWY

CZY KATOLICYZM WIELE TUTAJ ZNACZY?

Jest wielu Polaków na emigracji, którzy uważają, że wobec tego, iż Anglia, a tak samo Ameryka są krajami protestanckimi, względnie agnostycznymi, Polacy na emigracji, jeśli mają mieć jakiś wpływ, powinni unikać eksponowania swego katolicyzmu, powinni starać się wyglądać na mniej katolickich niż są naprawdę, a jeszcze lepiej rzeczywiście katolikami nie być.

Ludzie, co tak myślą, oczywiście sami są katolikami bardzo wątpliwymi: prawdziwy katolik nie wypiera się swej wiary nawet, jeśli by to z jakichś względów uważał za dogodne. Ich psychologia jest psychologią lizusów: schlebiajmy możnym tego świata i upodabniajmy się do nich. Nawet z praktycznych względów, jest wielkim złudzeniem wyobrażać sobie, że postawa taka ma jakikolwiek sens: lizusów nikt nie ceni i nikt się z nimi nie liczy. Jesteśmy tym, czym jesteśmy — i największy wpływ będziemy mieć wtedy, jeśli będziemy cieszyć się szacunkiem za to, że jesteśmy sobą, że jesteśmy mili albo nie mili, ale że mamy indywidualność i charakter i bronimy swojej sprawy. Przecież to jest takie proste: Włoch, występujący w Londynie jako Włoch, broniący włoskiej sprawy i dumny z włoskiej kultury, a nawet nie wahający się patrzeć na Anglię trochę z góry, cieszy się poważaniem i jest uważnie słuchany. Ale Włoch udający Anglika jest traktowany z pogardą, jest uważany tylko za lodziarza i katarynlarza. Lepiej jest być oryginałem niż imitacją!

Ale jest jeszcze i inny wzgląd, który sprawia, że opisana wyżej postawa jest błędna. Stosunki się zmieniły i pozycja katolicyzmu zarówno w świecie, jak i w szczególności w Anglii i w Ameryce jest inna niż była. Zostawiam na boku Amerykę i zajmę się stosunkami angielskimi.

Pozycja Kościoła katolickiego w Anglii jest dziś inna niż dawniej, nawet pod względem liczebnym.

Nie ma w Anglii urzędowej statystyki stosunków wyznaniowych. Ale można się w stosunkach wyznaniowych zorientować całkiem dokładnie ze źródeł pośrednich. W tych dniach ogłoszono w Anglii i Walii urzędową statystykę porównawczą zawieranych małżeństw. Jak się okazuje, w roku 1844 na każde 1.000 małżeństw w Anglii i Walii 907 zawartych było w Kościele anglikańskim, 17 w Kościele katolickim, 48 w kaplicach nonkonformistycznych (tj. protestanckich, ale nie anglikańskich), 1 w synagodze żydowskiej i 26 w urzędach stanu cywilnego (to znaczy ślubów cywilnych). W roku 1924 te same liczby w tym samym porządku wyglądały jak następuje: 578, 55, 122, 7 i 238. A w roku 1952: 496, 94, 99, 5 i 306.

Innymi słowy, o ile w roku 1844 na 1 małżeństwo katolickie przypadało 53 małżeństw anglikańskich, a w roku 1924 jeszcze 10, o tyle obecnie przypada ich tylko 5. Przecież to ogromny przewrót w stosunkach wyznaniowych w Anglii! Proporcja znaczenia i roli pomiędzy Kościołem powszechnym na tej wyspie a angielskim Kościołem narodowym uległa zasadniczej, do gruntu sięgającej zmianie. Wśród ludzi wierzących, Kościół katolicki jest dziś nawet liczebnie wielką potęgą. Zwłaszcza, że i stosunek liczby między katolikami a sekciarzami także uległ przekształceniu: jeszcze w roku 1924 wypadało więcej niż 2 małżeństwa sekciarskie na jedno katolickie, a teraz tylko jedno. Co prawda, obok ludzi mniej lub więcej wierzących wyrosło w Anglii potężne zjawisko siły liczebnej ateistów lub co najmniej ludzi zgoła się o religię nie troszczących. W roku 1844 stanowili oni 2 i pół procent ludności Anglii i Walii, a dziś stanowią z górą 30%.

Tak wyglądają przemiany liczebne. Jeszcze głębsze są jednak przemiany innej natury.

Temu pół wieku Anglia była tak potężna, tak pełna ufności w siebie i swą wielkość, tak patrząca z góry na wszystko, co obce, że nie raczyła się z Kościołem katolickim w ogóle liczyć. Dzisiaj utraciła ona swą pewność siebie. Kościół narodowy przodujący w świecie narodu i państwa naraz poczuł, że jest tylko — sektą. Jest lokalnym Kościołem na jednej tylko, nie tak znów wielkiej i ważnej wyspie.

Nawet we własnym imperium Brytyjczycy muszą się dziś liczyć z Kościołem katolickim w sposób, jaki jeszcze całkiem niedawno był zgoła nieprzeczuwany.

Na przykład Irlandia niedawno była posiadłością brytyjską, w której rządziła angielska, anglikańska arystokracja, siedząca nie tylko na dublińskim zamku, ale i w każdym dworze i dworku na irlandzkiej wsi. Katolik irlandzki, to był głodujący chłop, o którego głupocie opowiadano sobie niezliczone dowcipy zarówno po irlandzkich dworach, jak w Londynie, to była szukająca w Anglii pracy służąca, to był żołnierz-najmita, za parę szylingów przelewający w Indiach swoją krew w służbie brytyjskiego imperium i to był w najlepszym razie lekceważony i nie rozumiany proboszcz. Dzisiaj Irlandia jest republiką, w której już nie rządzi anglikańska arystokracja, ale synowie katolickich chłopów. Republika ta formalnie nawet nie należy do imperium brytyjskiego, ale faktycznie odgrywa w jego polityce wielką rolę. Każdy rząd angielski musi się liczyć, choć o tym głośno nie mówi, z irlandzkim rządem, parlamentem, opinią publiczną, Episkopatem. To samo, na mniejszą skalę, dotyczy Malty. Kto nie zdaje sobie z tego sprawy, iż sprawy maltańskie odgrywają rolę w angielskiej polityce i że głos maltańskiego parlamentu, uniwersytetu, czy Episkopatu ma pewną wagę, ten się nie orientuje w stosunkach. Ba, nawet malenka katolicka społeczność Gibraltaru i tamtejsza opinia publiczna nie jest dziś pozbawiona znaczenia.

Wszędzie w imperium brytyjskim Kościół katolicki znaczy dużo więcej niż w samej Anglii i niebranie tego w rachubę stwarza fałszywą proporcję w ocenie brytyjskiej rzeczywistości. W Kanadzie katolicy stanowią 46% ogółu ludności, to znaczy są grupą dominującą, bo reszta jest rozbita. W Australii stanowią 25%. W koloniach afrykańskich wszędzie są potężną siłą. Mają niemałe znaczenie nawet w Indiach i na Cejlonie. Niektóre angielskie wyspy Antylskie są zupełnie katolickie. W imperium brytyjskim Kościół anglikański zeszedł już w porównaniu z Kościołem katolickim w cień.

A w polityce zagranicznej? Dawnymi laty Anglia żyła w „świetnym odosobnieniu" (splendid isolation); co najwyżej była w przyjaźni z masońską, laicką republiką francuską. A dzisiaj? Stosunki z chrześcijańsko-demokratycznym rządem włoskim, z Adenauerem w Niemczech, z politykami takimi, jak Schuhman, Bidault i de Gaulle we Francji, z Salazarem w Portugalii, z katolickimi rządami belgijskimi, to podstawowe czynniki angielskiej polityki, tysiącem węzłów dziś z kontynentem europejskim związanej.

To jest strona polityczna sprawy. Ale teraz rzeczy jeszcze ważniejsze.

Rola katolicyzmu w Anglii nie może być mierzona tylko liczebnie.

Po pierwsze, katolicyzm jest ruchem, który rośnie, zdobywając umysły. A ruch dynamiczny ma zawsze większe znaczenie od zjawiska statycznego i biernego. Katolicyzm zdobywa w Anglii ludzi utalentowanych, myślących, czynnych, przedsiębiorczych. Z tym, co ci ludzie mówią, myślą i robią Anglia musi się liczyć. Wywierają oni wielki wpływ jako ludzie. Katolicyzm jest w Anglii „modny", jest obok komunizmu jedynym ruchem, który osiąga podboje, który zdobywa zwolenników, który jest przedmiotem dyskusji, sporów, namiętności. Rola takiego ruchu jest zawsze duża.

Po wtóre, katolicyzm wywiera w Anglii wielki wpływ pośredni, oddziałując na sposób myślenia anglikanów i sekciarzy. I anglikanie i sekciarze pilnie słuchają, co mówi Kościół katolicki i liczą się z tym. Proszę zważyć, ilu niekatolików czyta w Anglii katolickie książki! Czyta więc Tomasza a Kempis, albo mistyków hiszpańskich, albo św. Franciszka Salezego, albo żywoty Świętej Teresy z Lisieux, czy świętego Franciszka z Asyżu, albo filozofię tomistyczną! Albo ilu niekatolików chodzi do katolickich kościołów by się modlić, a nawet jeździ do Lourdes! Wiara katolicka pociąga ludzi wierzących i wywiera na nich wpływ, nawet wówczas, gdy nie myślą o nawróceniu się. Żaden anglikanin, ani baptysta, ani metodysta, o ile jest człowiekiem przy zdrowych zmysłach, nie wyobraża dziś sobie, że jego Kościół jest jedynym prawdziwym Kościołem. Jeśli jest on szczerze wierny swemu Kościołowi, to tylko z jednego z dwóch powodów: albo uważa, że wszystkie Kościoły są jednakowo dobre i równe sobie (tak myślą sekciarze), albo też, że w istocie jest tylko jeden Kościół, ze stolicą w Rzymie, do którego kościoły pozornie odrębne należą pomimo swej niezależności (tak myślą liczni anglikanie). Ale przy takim, dziś powszechnym wśród wierzących protestantów angielskich przeważającym myśleniu nie podobna nie uznawać i nie oddawać szacunku także i Kościołowi katolickiemu. Wśród ludzi wierzących Kościół katolicki ma dziś w Anglii większą pozycję i wpływ niż się powierzchownym mędrkom wydaje.

Ostrożnie więc z lizusostwem antykatolickim. Ono się po prostu nie opłaca.

POLONUS

Pogadanki językowe

„PANI DOKTOR"

Przeobrażenia ekonomiczno-społeczne, jakie dokonały się w ostatnim półwieczu, wprowadziły kobietę na wiele stanowisk, dostępnych przedtem jedynie mężczyznom. Lekarki i prawniczki, profesorki wyższych uczelni i urzędniczki na kierowniczych stanowiskach, a nawet żeńskie szarże oficerskie spowodowały nie tylko przewrót w stosunkach rodzinnych i socjalnych, ale wyłoniły ponadto niełatwe zagadnienie językowe: jak te kobiety nazywać?

Przeważnie (choć nie zawsze) wybrano tu linię najmniejszego oporu. Po prostu nowe dygnitarki urzędowe, społeczne czy naukowe przybrały zwykłe tytuły swych odpowiedników męskich: pani dyrektor departamentu, pani prezes, pani docent. Zresztą może nie była to linia najmniejszego oporu. Wydaje się, że źródłem owych końcówek męskich był także po części pewien kompleks niższości kobiet, tak bardzo zrozumiały na początku ich kariery: chciały one (prawdopodobnie podświadomie) podkreślić, że kobieta prezes jest równie dobrym prezesem jak mężczyzna prezes; „prezeska" zaś oznaczyłaby może coś mniej wartościowego...

Zdarzyło się, że pewna pani, mająca doktorat, była zarazem żoną pułkownika; obrażała się jednak, gdy ją tytułowano „pułkownikową" od stanowiska męża, skoro miała własny tytuł naukowy. „Dlaczego nie urabiacie tytułu mojego męża od mojego tytułu?" — zapytywała słusznie. Ale równocześnie oczekiwała, by ją — choć kobietę — nazywano „panią doktorem" lub (co gorsza) „panią doktor".

Nie wydaje się to właściwe. Pani Claire Luce, ambasadorka Stanów Zjednoczonych przy rządzie włoskim oświadczyła niedawno, że tytuł jej brzmi „Ambassadress", a nie „Ambassador". Uważała widocznie, że kobieta zajmująca wybitne stanowisko nie powinna zapierać się swej kobiecości.

Z drugiej strony w języku polskim nie zawsze jest łatwo znaleźć żeński odpowiednik tytułu męskiego. Kiedy kobiety weszły do sejmu, nazwano je „posłankami", co jest formą żeńską od nie istniejącego „posłanin", nie zaś od „poseł". Normalnym odpowiednikiem byłaby „poślica", ale tu obawiano się niemiłych skojarzeń.

Niekiedy „feminizacja" jest bardzo trudna albo wręcz niemożliwa. Kobietę psychologa można by w teorii nazwać „psycholożką", ale brzmiałoby to sztucznie i raziłoby nasze uszy. Zupełnie zaś sobie nie wyobrażam „pułkownic", „porucznic" czy „kapitanek". Takie jednak wypadki są w mniejszości.

Cóż prostszego i naturalniejszego, jak formy żeńskie typu: „prezeska", „docentka", „dyrektorka", „redaktorka naczelna", „księgowa"? I oczywiście „doktorka". A właśnie z tym tytułem robi się u nas przedziwne rzeczy. Nie tylko kobieta z doktoratem (a w szczególności lekarka) nazywa się „pani doktor", ale jeszcze do tego, o ile „panią" odmienia się normalnie, to „doktor" został porażony (czy została porażona) jakimś niezrozumiałym paraliżem deklinacyjnym. I oto mówimy: „kłaniam się pani doktor", „witam panią doktor", „byłem u pani doktor", „widziałem się z panią doktor". Jest to więc podwójny dziwoląg językowy.

A co zrobić z rzeczownikami zakończonymi na -a, które są same pochodzenia żeńskiego, np. „sługa" (oznacza to zarówno służącego jak służącą)? Mamy kobiety, zajmujące stanowiska radców ministerialnych czy sędziów. Czy mają się one nazywać „radca ministerialna" i „sędzia apelacyjna"?

Brzmiałoby to humorystycznie. Wzdragamy się zaś przed „radczynią" i „sędziną", gdyż wydaje się nam, że oznaczałoby to „żonę radcy" czy „żonę sędziego". Tymczasem spokrewniona z „radczynią" słowotwórczo „monarchini", to nie tylko „żona monarchy", ale także „monarcha płci żeńskiej". Podobnie „królową" nazywamy nie tylko żonę króla, ale i koronowaną władczynię. „Krawcowa" wreszcie nie oznacza nawet nigdy „żony krawca", lecz zawsze „krawca-kobietę". Dlaczego więc nie miałoby być „radczyni ministerialnej" i „sędziny apelacyjnej"? Byłoby to napewno lepsze niż dziwacznie dwupłciowa „pani radca ministerialny" czy „pani sędzia apelacyjny".

Na polu językowym emancypacja kobiet jeszcze się nie dokonała.

Wig.

WIECZÓR MŁODYCH

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie rozpisał konkurs literacki dla młodych, którzy nie przekroczyli 30 roku życia. Na „Wieczorze Młodych" rozdano nagrody i odczytano utwory literackie laureatów konkursu. Działo się to w sali teatralnej Ogniska Polskiego, dnia 21 września br.

W prezydium zasiedli: prof. St. Stroński, mgr M. Danilewiczowa, mgr Bujnowski i Józef Żywina, którzy tworzyli jury konkursu. Zagaił prof. Stroński podnosząc, że obecnie, gdy wolna twórczość w Kraju jest niemożliwa, musimy tym bardziej pomóc młodym pisarzom na emigracji. Następnie prof. Stroński ogłosił nazwiska nagrodzonych. Nagrodę pierwszą w sumie £ 15, ufundowaną przez Koło SPK nr 11, otrzymał p. Wojciech Gniatczyński za fragment powieści pt. „Ludzie opuszczeni", której akcja rozgrywa się w obozach polskich w Niemczech po wojnie.

Nagrodę drugą w sumie £ 10, ufundowaną przez Koło SPK nr 30, otrzymał p. Adam Czerniawski za wiersze i przekłady. Dalsze nagrody książkowe otrzymali następujący młodzi autorzy: Bolesław Taborski, Artur Ihnatowicz, Maria Wierzbicka, Juliusz Englert, Stanisław Kalinowski, Marta Malinowska, Zbigniew Stankiewicz, Kazimierz Moneta, Tadeusz Ziarski.

Nagrody książkowe dały: „Veritas", „Vistula", „Gryf", „Rybitwa", „Orbis", „Kultura", „Wiadomości" i „Księgarnia Kombatancka".

P. Józef Żywina omówił wpływy, jakim podlega twórczość młodego pokolenia Polaków na emigracji, wpływ Eliota i Norwida, oraz brak wpływu poetów „Skamandra".

Kolejno usłyszeliśmy utwory nagrodzonych autorów w wykonaniu ich samych oraz członków zespołu dramatycznego „Pro Arte".

S. L.

90-LECIE PIERWSZEJ MIĘDZYNARODÓWKI

Jak podaje prasa, do Londynu przybył nestor ruchu socjalistycznego 83-letni Camille Huysmans i w dniu 28 września udał się na cmentarz Highgate, by złożyć wieniec na grobie Karola Marxa. Okazją do tego była dziewięćdziesiąta rocznica Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, które założone zostało w r. 1864 na zebraniu w St. Martin's Hall w Londynie, przy czym Marx wygłosił przemówienie inauguracyjne. Stowarzyszenie to nazwane zostało potem „Pierwszą Międzynarodówką" socjalistyczną.

Do wiadomości tej dodać należy, że wspomniane zebranie w St. Martin's Hall zwołane zostało pod hasłem pomocy dla Polaków. walczących o niepodległość swego kraju.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

WALKA O ŚWIĄTYNIĘ MITRY

Wsród brytyjskich archeologów i architektów i na łamach prasy rozgorzała dyskusja na temat możliwości uratowania rzymskiej świątyni Mitry, której mury wykopane zostały niedaleko Cannon Street w londyńskiej City. Jest to, jak dotąd, najlepiej zachowany i najcenniejszy zabytek z okresu panowania rzymskiego, jaki odkryto na terenie Londynu.

Kult Mitry przyniesiony został ze Wschodu przez piratów z Cylicji, wziętych do niewoli przez Pompejusza, i wcale szeroko rozpowszechnił się w Rzymie i w imperium, łącznie z Brytanią. Odkopana obecnie świątynia zbudowana została prawdopodobnie około roku 150 po Chr.; wskazuje na to odnaleziona w niej moneta z czasów Hadriana.

Odkrycia dokonano przy kopaniu fundamentów pod nowy 14-piętrowy dom biurowy, tzw. Bucklersbury House. Początkowo istniał zamiar rozebrania świątyni Mitry, której istnienie w tym miejscu kolidowało z planami dolnej części nowej budowli. Wskazywano na to, że przy obecnych wysokich cenach gruntu w City, miejsce zajmowane przez świątynię i mające powierzchnię około 1200 stóp kwadratowych, posiada wartość mniej więcej £ 300.000.

Tymczasem jednak zainteresowanie odnalezionym zabytkiem rosło zarówno wśród uczonych, jak wśród szerokich rzesz publiczności, która tłumnie przychodziła zwiedzać ruiny świątyni. W ciągu pięciu kolejnych dni zwiedziło ją ponad 40.000 osób. Zewsząd rozległy się głosy, że należy ją w jakiś sposób uratować i posypały się na ten temat różne projekty. Architekt p. Vincent Harris zaproponował przesunięcie świątyni w dół do przygotowanej w tym celu krypty i obliczył koszt tego zabiegu na £ 30.000 do £ 40.000. Zarzucono mu, że grunt, na którym stoi świątynia, jest na to za sypki; Harris w odpowiedzi powołał się na to, że jako architekt opracował plan podobnego obniżenia piwnicy winnej króla Henryka VIII na miejscu, na którym stał dawny pałac Tudorów, — i że plan ten został pomyślnie wprowadzony w życie. Nad obniżoną piwnicą wzniesiono nowe pomieszczenia dla biur rządu przy Whitehall Gardens.

Plan ten jednak w odniesieniu do świątyni Mitry spotkał się ze sceptycyzmem wśrów innych architektów. Właściciele budowanego gmachu oświadczyli, że zgodzą się na włączenie świątyni Mitry do jego fundamentów pod warunkiem, że rząd da na to pieniądze, przy czym firma budująca Bucklersbury House obliczyła koszta na około £ 500.000, a więc kilkanaście razy więcej niż wynosiły szacowania p. Harrisa na wypadek obniżenia świątyni.

Oczywiście pół miliona funtów, to wydatek ogromny, toteż „Observer" proponuje, by część jego pokryta została przez subskrypcję publiczną. Należy — zdaniem pisma — zapewnić możność zwiedzania zabytku przez publiczność w ciągu np. miesiąca. Czas ten pozwoliłby na zorientowanie się, ile pieniędzy dałoby się zebrać drogą publicznej subskrypcji, a ile drogą darów różnych instytucji w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych.

ZAKAZANA PUBLIKACJA

Głośna była niedawna sprawa lorda Russella of Liverpool, autora książki „The Scourge of the Swastika", której wydaniu sprzeciwiały się władze. Książka wprawdzie się ukazała, ale lord Russell musiał ustąpić z zajmowanego przez siebie wysokiego stanowiska w sądownictwie.

Obecnie zaszedł nowy wypadek o podobnym charakterze, choć nieco odmienny z punktu widzenia prawnego. Mianowicie podpułkownik Alexander P. Scotland, dawny oficer brytyjskiej Intelligence Service, otrzymał od War Office zawiadomienie, że nie wolno mu wydać przygotowanej przez niego książki pt. „The London Cage", opisującej jego przeżycia w czasie służby, gdyż byłoby to sprzeczne z tzw. Official Secrets Act.

Ppłk Scotland oświadczył przedstawicielom prasy, że jego zdaniem wydaniu książki sprzeciwia się nie tyle War Office co Foreign Office. Książka — zdaniem Scotlanda — wykazałaby mianowicie, że kanclerz Adenauer, chcąc powołać do życia armię zachodnio-niemiecką, będzie musiał się uciec do zaciągu ochotniczego, w wyniku czego 90 procent tej armii będą stanowili byli hitlerowcy.

NOTATKI

O PIĄTCE mówców z Instytutu Gen. Sikorskiego na temat „Dziesięciolecia literatury w Kraju" można powiedzieć, że tylko Janusz Jasieńczyk przeczytał kilka książek krajowych, choć nie miał o nich nic do powiedzenia, natomiast czterej inni, choć przypuszczalnie nie przeczytali żadnej z książek wydanych w Kraju w ciągu ostatnich lat, mieli o nich bardzo wiele do powiedzenia. Wieczór urządził Związek Pisarzy, a mówcami byli: Tymon Terlecki, Zdzisław Broncel, Stanisław Giergielewicz, Janusz Jasieńczyk i Jan Tokarski. Dyskusja w bardzo nieżyczliwej dla reżymu komunistycznego atmosferze toczyła się około dwu godzin i była „poszerzonym echem" rozmowy na tenże sam temat i w tym samym składzie przed mikrofonem Radia Wolnej Europy.

Mówcy gadali językiem twardym, dosadnym, niemal socrealistycznym. Najwyraźniej zarazili się od tematu. Aczkolwiek wszyscy ubolewali nad upadkiem stylu i języka w krajowych dziełach literackich, sami używali gwary, której by się nie powstydziła „Trybuna Ludu". Np.: „dyskusja wystrzeliła z głowy Jowisza", „bankructwo literatury", „konspekt Morstina", „pisarz kondensuje życie", „krytyka zjechała tę sztampę", „produkcyjniak", „podlizywanie się debiutantów", „powieści odbiegają od naszych standartów europejskich", „Przyboś — prononsowany komunista i jeden z papieży literatury krajowej", „pan Broncel będzie mówił jako outsider", „degryngolada charakterów", „pisze z pazurem talentu", „ złych książek jest legion", „Kruczkowski wygłosił niesłychanie rugatywne przemówienie", „w naszym gronie brak aktywistów", „sondaż ankiety", „nowy kurs się stabilizuje", „dyskutanci" itd.

Piątka z Instytutu Gen. Sikorskiego wałkowała nie tyle twórczość literacką Kraju, co ankietę „Nowej Kultury" na temat „dziesięciolecia literatury" i obrady VI Zjazdu Literatów Polskich w Warszawie. Trzeba przyznać, że tę materię mówcy opanowali starannie i napewno lepiej zapamiętali, co powiedział lub napisał Putrament, Kruczkowski, Sokorski czy Simonow, niż oni sami. Putrament zresztą znakomicie ułatwił dyskusję londyńską, gdyż posłużono się jego podziałem twórczości w Kraju na dwa pięciolecia: na okres względnej swobody pisarskiej i okres literatury kierowanej. Skutkiem czego mówiono głównie o drugim pięcioleciu, ażeby było bardziej czarno.

Janusz Jasieńczyk wystąpił w ciemnym garniturze z zieloną apaszką z francuskiego tiulu, a więc w kolorze nadziei, co by pewnie socrealiści nazwali bikiniarstwem. Stwierdził, że w pierwszym pięcioleciu godne uwagi dzieła wyszły spod piór: Borowskiego, Rudnickiego (zapewne Adolfa), K. Brandysa, Żukrowskiego, Andrzejewskiego i Brezy, a także do tych dzieł zaliczył „Węzły życia", chyba najlichszą książkę dziesięciolecia. Kiedy inny „dyskutant" wywodził, że jednakże i w drugim pięcioleciu pojawiło się parę udanych debiutów, Jasieńczyk oświadczył stanowczo: „dokładnie dziesięć" i wyliczył pięć: Newerlego, Stryjkowskiego, Koźniewskiego, Czeszki i Brandysa. Pochylił też z szacunkiem czoło przed „takimi kolegami jak Breza" oraz oświadczył, że Iwaszkiewicz został „stłamszony".

A więc Parandowski, Gołubiew, Malewska, Zawieyski, Grabski, Dobraczyński, Iwaszkiewicz przed „stłamszeniem", Żukrowski nawet po „stłamszeniu", Jastrun („Mickiewicz") i wielu innych nie dostąpiło łaski w oczach arbitrów z Londynu. Jeszcze bardziej surowe noty postawił prof. Giergielewicz z poezji, dając po dostatecznym tylko Staffowi, Broniewskiemu, Ważykowi i Jastrunowi. Kropka. Przepadł z kretesem Gałczyński, Iłłakowiczówna, Różewicz, Jerzy Zagórski, nawet taki Tuwim.

Jan Tokarski przeprowadził porównanie (już przedtem wielokrotnie poczynione) dawnej literatury hagiograficznej z socrealistyczną, w których chodzi nie o to, jakim święty bohater był, lecz jakim być powinien. Świętym w literaturze socrealistycznej jest członek partii, mniejszymi świętymi — budowniczowie socjalizmu, szatanem — wróg klasowy, a łaską — partia.

Tymon Terlecki stwierdził porażkę metod literatury kierowanej. Zdzisław Broncel najpierw podał zebranym wiamomość o ucieczce Józefa Światło, a następnie zaczął bardzo słusznie szukać świateł w twórczości krajowej, niestety zamazując głoszone tezy bardzo dowolnymi porównaniami z twórczością emigracyjną i zdumiewająco niepoważną petardą, że w dwudziestoleciu niepodległości powstało zaledwie 5 (pięć!) godnych uwagi dzieł literatury.

Zgroza zawisła w powietrzu, kiedy już mocno sfatygowany i z trudem dobywający słów z gardła przewodniczący dr Tymon Terlecki zapowiedział roztrząsania na temat przyszłości, ale na szczęście mijała właśnie godzina dziesiąta. Szczęśliwie zatem obeszło się bez wróżb, a „dyskutanci" i publiczność od socrealizmu przeszli do realizmu emigracyjnego.

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12. Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) w krajach bloku szterlingowego: — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA I CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kułakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. - 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlinska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schorsmudenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto 1 „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa" — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications" — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc" — Export Import — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.